PRENUMERATA WYNOSI
w Warszawie:
kwartalnie . . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

13 Maja 1911 r.

№ 19.

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI
kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.**

Jaki wydały plon—nasze konkursy.

W pierwszym tegorocznym numerze „Tygodnika" z dn. 7 stycznia 1911 r. ogłosiliśmy konkursy z nadmienieniem, że: Redakcya pragnie taką wymianą myśli, ścisłe węzły, istniejące między nią a Czytelniczkami, jeszcze zacieśnić. Postawiliśmy więc szeregi pytań z różnej dziedziny, wchodzącej w zakres spraw domu polskiego, a gorącem życzeniem naszem było, odebrać jak najliczniejsze odpowiedzi.

Rzeczywistość przeszła wszelkie oczekiwania. Listów odebraliśmy setki... a wśród nich, wiele, bardzo wiele i opracowaniem i wewnętrzną treścią przynoszących chlubę ich Autorkom. Wszystkie zaś, zapewnić możemy, dają nam szeregi jak najbardziej dodatnich wrażeń, bo niemal wszystkie świadczą nie tylko o poważnem pojmowaniu zadań życia osobistego wewnątrz domu, ale są także wyrazem troski o życie nasze zbiorowe i dokumentują świadomość dobrze zrozumianych obowiązków obywatelskich względem kraju. Drukować wszystko, cobyśmy z pośród obfitego materyału drukować chcieli i mogli—niepodobieństwo.

Ograniczymy się więc tylko na przytoczeniu krótkich wyciągów, streszczeń, cytat z bogato w szlachetne myśli wyposażonych listów, koleją, w której nadchodziły, co potwierdzi ich odebranie i.. przeczytanie. A jednocześnie zajmiemy się wysyłaniem drobnych dowodów pamięci, dając przy zamknięciu pracy ich spis, które niech utrwalą te chwile miłe, jakie nam sprawiły Czytelniczki nie tylko przez swą ożywioną i piękną korespondencyę, ale przez pełne odczucie wspólnie wytkniętych celów.

„Jestem już kobietą starą, dzieckiem z czasów powstania, dzisiejsze prądy i poglądy o wiele mnie wyprzedziły, pisze nam „całą duszą polka". I... „pocichutku do ucha" zwierza się, że książką, która największe na nią zrobiła wrażenie, przeczytaną w 14-ym roku życia, były: „Pierścionki Babuni.." aż dopóki nie zaczęła czytać Mickiewicza i napawać się głębią, a hartować ducha psalmami Krasińskiego. „Wystawa paryska zwiedzana w 1878 r. natchnęła mnie pracą samodzielną. Zobaczyłam tam belgijskie maszyny do haftu, pojechałam do Brukselli i w parę miesięcy obeznałam się doskonale z robotą, a kiedy los zmienny—odebrał fortunę, pracą zdobywałam chleb—po dziś. Córkę moją pragnę widzieć zdrową moralnie i fizycznie, głęboko wierzącą, pracującą dla ludu. Niech ma wszystkie cechy kobiecości, *niech kocha szczerze ale nie szalenie.* Niech bierze udział w pracy społecznej, i *niech Polskę kocha nad życie własne*".

Pani Marya z Podola rosyjskiego przysyła nam referat odpowiadający na 7 i 13 pytanie naszego konkursu, nie podpisując nazwiska, przytacza wiersz Or—Ota:

„Zrzekam się kwiatów, chociaż wierszyk rzucę,
Uwieńczcie innych.. nie będę miał żalu..."

Ale my mamy żal, bo niezawodnie, nietylko usiłowanie, ale owocna praca, rozumna—*dobrej* i dzielnej kobiety, zaciekawia i nęci do bliższej z nią znajomości.

Pisząc, że służba domowa rekrutuje się ze szlachcianek zagrodowych, córek ubogich rzemieślników i dziewcząt wiejskich, p. M. dochodzi do wniosku, że samo zetknięcie się ich ze sferą inteligentną już jest w pewnym stopniu dla nich szkołą cywilizacyi i dodaje: „Dalsza praca nad pojęciami kulturalnymi służby wiejskiej nie może zataczać zbyt szerokich kręgów. Robi się jednak *wykłady hygieny* przy każdej nadarzonej sposobności, wykazuje całą bezsensowność udawania się po poradę do *bab znachorów.* Wiedzą u mnie że w surowej, rzecznej wodzie bywają zarazki wielu chorób, że trzeba leczyć ból gardła, głowy i t. d., że nie wszystkie choroby są z dopustu i woli Boga, ale wynikiem ich własnego niedbalstwa..

My, gospodynie domów średnio zamożnych, mamy dużo sposobności by nauczać tych maluczkich, by dom nasz dla nich stał się *„uniwersytetem."* Na to tylko trzeba umieć „chcieć".

Dalej opowiada p. M. jak uczy służbę czytać i dodaje, że „leniwych, niezdolnych jest nader mały procent." W zakres nauki wchodzi religia, cztery działania arytmetyczne, trochę historyi, geografi, roboty etc. Objaśniać zbyteczne, że nie *wszystko wszystkim* wykładać można... bo w gub. Podolskiej dobór służby wedle jednego wyznania i narodowości.. jest niemożliwy. „Za to bierze się choć w miljonowej części odwet za nasze ograniczenie oświatowe, uczę bowiem tylko po polsku."

A na 13-te pytanie, *która z książek przeczytanych uczyniła na nią największe wrażenie*, odpowiada, że czytała dużo rzeczy pięknych i podniosłych, i byłaby w szczerym kłopocie, gdyby właśnie rozpisanie się o sprawach dotyczących służby nie wywołało z pamięci dziejów „Kaśki—Karyatydy" G. Zapolskiej. „Czytałam ją dawno—pamiętam oburzenie mam i cioć, czytałam ją w sekrecie, ale po przeczytaniu, zamiast „gorszącej odrazy" znalazłam w duszy tylko litość dla biednej dziewczyny, spychanej biernie fatalną jakąś siłą, na dno przepaści!..."

A czuła na niedolę ludzką mówi pani M. „postarajmy się podać, każdej służącej rękę pomocną, a „Kaśki" nie będą tak łatwo ofiarami nieszczęsnej doli".

Pp. W. Zat. Podolanka, pp. W. Oryz:

Kaz. Niepol. są przeciwniczkami brania udziału w pracy społecznej po za domem, a p. *Roz. Jaszczur.* formułuje na ten temat pogląd swój w ten sposób: „prawdziwie wysoko etyczne i patryotyczne wychowanie dziecka, oto najważniejsza *społeczna* działalność kobiety matki, bo takie będzie społeczeństwo, jakich mu damy ludzi."

P. Al. Smol. z Przybradza w Galicyi, dzielna znać gospodyni, pisze, że „każda kobieta choć chwilę czasu ma obowiązek oddawać na usługi społeczne". Ciekawą daje notatkę o gospodarstwie, którą w całości przytaczamy:

— Jako żona obywatela ziemskiego, zajmuje się kilkoma działami gospodarczemi, których nietylko dozór ale i dochód z tychże do mnie należy. Największy dochód w okolicach tutejszych przynosi gospodarstwo mleczne i trzoda chlewna, która się tutaj na większą skalę hoduje. Tak jedno jak i drugie wymaga dużej pracy, trzeba więc dwa do trzech razy dziennie stajnie i chlewnie odwiedzać. Prócz tego chowam liczny drób, t. j. kaczki, kury, indyki, pantarki etc., a przedewszystkiem chowam dużo gęsi, bo te, bez kwestyi, najpokaźniejszy dochód przynoszą. Nie tylko, że sprzedaje je jesienią po 6—7 kor. przeciętnie sztuka na sztukę— ale pozostaje mi jeszcze podskub pierzy, trzech-razowy, który mi drugie tyle dochodu przynosi. Wymaga to jednak opieki specyalnej, bo gęś to szkodnik, a mąż mój jest ich wielkim wrogiem! Robią mu szkody to w polu, to w stertach... Uśmierzam ból, obietnicą pieniężnych zwrotów... bo w przeciwnym razie, mogły by pójść w niepowołane ręce, a wtedy cóż by było z moim dochodem?

Ponieważ jestem w tym szczęśliwym położeniu, że granica Prus jest o kilka mil— zbyt na wszystko mam zapewniony. Dochód z mleka daje mi od 700 do 800 koron miesięcznie. Z trzody i drobiu mam do 2,000 korocznie. Utrzymanie domu i opłacenie części służby należy do mnie, a że kapelusze i stroje nie wszystko chłoną, więc pozostaje mi na oszczędzenie lub wyjazd za granicę

Córkę moją, która ma dopiero dziesięć miesięcy, pragnę widzieć tak szczęśliwą, jak sama jestem jako żona i matka. Ale, że szczęście uważam za podarek Boży, a nie cel życia, więc chciałabym ją widzieć użytecznym członkiem społeczeństwa, dobrą polką-chrześcijanką, chlubą moją i Ojczyzny. (Niech się wszystkie spełnią marzenia, życzy referentka). Cnotę *cierpliwości* rozwijać w niej będę, a jako zaletę chcę, aby umiała *słuchać* czasem nawet niezbyt zajmującej rozmowy— nieprzerywając jej.

Jaka książka uczyniła na mnie największe wrażenie?

Pani Ćwierciakiewiczowej 365 obiadów, przeczytanaw 18 r. życia przed samem zamążpójściem (bom o kuchni nie miała pojęcia).

WIKTOR GOMULICKI.

Na rozłogach białoruskich.

Szkic powieściowy.

18)

Brama była zamknięta; wysoko, przy wierzejach, wybujałe chwasty świadczyły, że jej oddawna już nie otwierano.

Obok bramy była furtka. Ale zanim przybysz klamkę nacisnął, stał długo w zadumie głębokiej, wywołując przed oczy obrazy minionej przeszłości.

— Tędy—myślał—w błękitnej lub żółtej kolebce, jeździła pani obersztlejtnantowa—strojna, wymizdrzona, wonnym obłokiem perfum owiana. Obok kolebki w nadobnych lansadach, na pięknym tureckim bachmacie kłusował imć pan obersztlejtnant, w błyszczącym uniformie wojsk sasko-litewskich. Tędy zdążały do pałacu świetne kawalkaty najprzedniejszej młodzieży litewskiej, a zimą, z brzękiem i szczękiem, z muzyką hałśliwej kapeli, w piekielnem oświetleniu pochodni trzymanych przez konnych hajduków, sunęły liczne kuligowe sanie, zapustujących i rozpustujących masek pełne. Tędy może sam król jegomość, na łowy do Białowieży śpieszący, przybywał z okazałym dworem pod dach gościnny państwa Bitowttów, na całą Litwę z uprzejmości i wersalskiego poloru sławnych.

Szczęknięcie klamki i zgrzyt zawias zbudziły Mirskiego ze snów na jawie. Obrócił się szybko w stronę furtki i ujrzał w jej obramieniu postać niewieścią, również jakby sen na jawie wcielającą..

Ale ten ostatni sen nic w sobie nie miał z epoki robronów, pudru, muszek i wymizdrzonych uśmiechów. Była to halucynacya szczytowo modernistyczna, sfinksowa, Böcklinowska (już po raz drugi spotykał się na Białej Rusi z przypomniemiem tego wizyonera).

Zjawa nie była piękną w powszechnie przyjętem tego słowa znaczeniu. Większość estetyków i wogóle urody niewieściej taksatorów nazwała by ją nawet brzydką. Ale było w niej coś, co ciągnęło oczy i oderwać się im nie dawało.

Mirskiego urzekły przedewszystkiem włosy dziewczyny—włosy nadzwyczajne, niebywałe, w jakie tylko Słowacki mógł ubierać widziadła swego „Króla Ducha", i o jakich mogli tylko marzyć najszaleńsi romantycy, wywołując z mroku legend tańczącą córkę Herodyady.

Te włosy, wzdętą falą wzbite wysoko nad czołem, i jakby skłębionem wężowiskiem wijące się przy szyi i na ramionach — miały barwę miedzi i płomienia. Głowa dziewczyny zdawała się wprost gorzeć. Pod tą wezbraną, gorejącą falą skrzyły się dwie duże gwiazdy, również miedzianemi ognikami strzelające.

Mirski dojrzał jeszcze, że te gwiazdy paliły się na twarzy dość drobnej, bladej i jakby wielkiem przerażeniem skamienionej. Po za tem nic już nie widział, i gdyby go zapytał kto: czy ta postać z głową niewiasty nie była od pasa rybą, syreną, wężem morskim, pniem wierzby lub krzakiem rokiciny— nie umiałby na to w sposób stanowczy odpowiedzieć.

Przez długą chwilę stali oboje naprzeciw siebie znieruchomieni i jakby w ziemię wrośli. Potem on postąpił krok naprzód, zaś ona w tejże chwili porwała się z miejsca, i jakby wichrem uniesiona przewiała obok niego, niknąc w głębi szerokiej, zadrzewionej ulicy.

Stan ekstazy, w jaki wprawiony został warszawiak, nie pozwolił mu zauważyć, że zjawa miała lichą, krótką, do kostek nawet nie sięgającą spódniczynę i stopy bose. To właśnie stało się powodem, że zniknęła tak nagle, „jak sen jaki złoty..."

Mirski furtkę otworzył i wszedł na dziedziniec pałacowy. Nie było tu tak, jak sobie w marzeniach swych wystawiał; było jednak czysto i pięknie. Pałac składał się z trzech oddzielnych części: z głównego, piętrowego korpusu i dwóch takich-że pawilonów. Budynki miały dachy blaszane, okna duże, mury pomalowane na kolor blado-żółty, pogodny, ciepły, jakby słoneczny. Nic w tem nie było barokowego: żadnych linii falistych i wyginanych, żadnych nazewnątrz kwiatonów, girland, ornamentów roślinnych. Wszystko przypominało początek wieku zeszłego, choć nie było obce i zaprzeszłemu.

Prawdopodobnie, dawna siedziba Bitowttów uległa przed stu laty pewnym modnym, zresztą powierzchownym tylko, przeróbkom. Na szczęście, data tych przeróbek była znacznie wcześniejsza od maskarady kościoła Dominikanów.

Dziedziniec pełen był zieloności. Środek zajmował wielki gazon, pełen krzewów i upstrzony gdzieniegdzie kwiatami. W narożnikach rosły akacye, bez i krzaki berberysu. Ładnie z tem było pałacowi, ale... nie był to już wiek osiemnasty.

Gdy Mirski wodził oczami, szukając czegoś, coby mu praprababkę przypominało i współczesne jej było, wzrok jego

padł na wysokie, wspaniałe drzewo, które stało z boku trawnika, odosobnione i nad całym tłumem karłowatych sąsiadów górujące. Zdawało się, że to drzewo umyślnie się odosobnia od swego otoczenia—niby starej daty szlachcic-karmazyn od gminu neofitów i skartabellów.

Dopiero, bliżej się przyjrzawszy, poznał Mirski w tem drzewie wspaniałem: sosnę — dziwnego zaprawdę gościa w wielkopańskiej siedzibie. Co prawda była to sosna nad sosnami, prawdziwa królowa sosen, przy prostocie swej, pełna wdzięku i dostojności.

Pokłonił się Mirski pięknemu drzewu, niby odnalezionemu przyjacielowi. Wyobraził sobie, że ono było niegdyś ulubionem drzewem pani obersztlejtnantowej, że siadywała ona pod niem, z książką lub gitarą, że przesycona zapachem kwiatów cieplarnianych i perfum, z rozkoszą chłonęła żywiczną woń jego igieł i szyszek. Wszakże była Smogorzewszczanka z domu, w równym stopniu miłośniczka prostoty i wykwintu, z tąż samą swobodą poruszająca się w pantofelkach z czerwonemi napiętkami, jak i bez wszelkiego obuwia, gdy dla zabawy, boso, po świeżo skoszonej łące hasała.

Zkolei zwrócił Mirski pilniejsze oko na sam pałac. Dostrzegł kilka szczegółów niepokojących. W oknach czołowych brakło gdzieniegdzie szyb; drzwi główne, szerokie, oszklone, nie miały klamki — zamknięto je widocznie „na głucho". Świadczyło to, że pałac, a przynajmniej jego punkt środkowy, nie był zamieszkany.

Nie brakło też i bardziej niepokojących znaków. Pomiędzy jednym z pawilonów a głównym korpusem suszyła się na sznurach bielizna — bielizna polichromiczna, także sama jak w ogrodzie po-dominikańskim. Mirski przypomniał sobie, że podobne festony—co praw a, jednostajnie białe—widywał na belwederach wspaniałych pałaców weneckich przy *Canal grande*, ten zaś bezstylowy ornament okazywał, że wspaniałość pałaców należała do przeszłości, one zaś same były z pozoru tylko świetną — ruiną.

Bo na gmachach, z których żywiąca je dusza uleciała, nie tylko bluszcz Baltazarowe głoski wypisuje; czynią to także pająki i ludzie: pierwsze, przędąc swe siatki zdradzieckie; drudzy—używając ich za miejsce do suszenia bielizny.

(d. c. n.)

Cześć złudzeniom.

Cześć wam złudzenia! chociaż łez perłami
I krwi rubinem płacić za was trzeba;
Los—ścisły rachmistrz—oblicza się z nami,
I każe światu zwracać dary nieba.

A takim darem jest każde złudzenie,
Co duszy skrzydła zapału przypina;
Aby leciała do światła przez cienie
Gdzie ideału i piękna kraina.

I cóż, że śmiałka spotka los Ikara!
Póki szybował, czuł się równym Bogu;
Jego nagrodą - ta chwilowa wiara:
Lepiej spaść z wyżyn niż gnuśnieć w barłogu.

Kto nie zapłakał nigdy łzą zawodu,
Ten stłumił w sobie boskości zarzewie;
W głowie ma próżnię, w piersi kawał lodu
Co marzyć, pragnąć, co kochać—nie wie.

Więc nie narzekaj, póki losu ręka
Jeszcze ci jakieś złudzenie zostawi;
Tylko pamiętaj, że ta bańka pęka,
I że, gdy pęknie—duszę ci zakrwawi.

I to pamiętaj, że z takiemi piętny
Śmielej w wieczności możesz wstąpić bramy,
Bo tam, z rąk Boga weźmiesz płaszcz [odświętny
Abyś nim okrył te zaszczytne plamy.

HAJOTA.

Zofia Mellerona, Polska autorka dramatyczna.

W literaturze dramatycznej mało spotykamy imion niewieścich. Czyżby kobietom, bohaterkom tylu dramatów, brakowało nerwu dramatycznego? Może zbytnia niekiedy rozlewność stylu tamuje w ich utworach rozwój akcyi? może pióro ich nie potrafi zdobyć się na siłę, która jest koniecznym warunkiem w dramacie? dość, że najczęściej sztuki kobiece przeznaczone na scenę, nie są sceniczne.

Pierwszą w Polsce przedstawicielką literatury dramatycznej była wielka dama na owe czasy uczona: z książąt Wiśniowieckich księżna Radziwiłłowa, która dla teatru w Nieświeżu pisywała liczne tragedye i komedye, grywane przez amatorów; wartość ich żadna, ale w tej epoce były one osobliwością. Na początku 19 go wieku zasłynęły u nas dwie autorki dramatyczne: Tekla Wróblewska i Tekla Łubieńska. Nad tragedyami tej ostatniej, przedstawianemi w Warszawie: „Wanda" oraz „Karol Wielki i Witykind", unosi się spółczesny krytyk Sowiński, utrzymując, że „dopóki smak prawdziwej piękności istnieć będzie w mowie naszej, dopóty jej poezye od znawców będą cenione". Proroctwo jego nie spełniło się: pył zapomnienia oddawna pokrył tragedye Łubieńskiej.

Kilkadziesiąt lat trzeba było czekać na nową autorkę dramatyczną: Elżbietę Bośniacka, której sztuka „Obrona Częstochowy" tylu doczekała się przedstawień, zawdzięcza to więcej szczęśliwemu wyborowi treści, niż talentowi. Rzeczywiste powodzenie zdobyła sobie dopiero Mellerowa, choć i ona nie była wielką siłą twórczą, lecz jedynie doskonałą znawczynią sceny i bystrą obserwatorką powszedniego życia, którego strony śmieszne umiała podpatrzeć i z humorem je odtworzyć.

Stosownie do ostatniej woli nieboszczki, prawie wszystkie jej komedye i dyalogi zostały obecnie wydane; w tych pogodnych obrazkach, zaprawnych szczyptą ironii i złośliwości, przesuwają się przed nami typy złotych młodzieńców, powabnych bałamutek, starych kawalerów, zazdrosnych mężów, powierzchownych kobiet, marnych kabotynów i t. p. Głębsza nuta odzywa się dopiero w premiowanej na konkursie w r. 1876 komedyi „Fałszywe blaski", które zjednały Mellerowej wielki rozgłos. Przedstawia ona w niej smutne dzieje egzaltowanej kobiety, która daje się omamić szumnym frazesom i biorąc za szczere złoto liczmany uczucia, porzuca zacnego, kochającego męża, dla człowieka bez serca i sumienia. Złamana dusza kobieca—to zwykły epilog takich dramatów życia. Po „Fałszywych blaskach", w jednej już tylko sztuce—i to ostatniej—Mellerowa tych samych dosięgnęła wyżyn: w obrazku greckim „Wdowa z Efezu", w którym chłoszcze biczem satyry płytkość i zmienność uczuć kobiecych.

Po Mellerowej, kilka kobiet próbowało na polu dramatycznem sił swoich z większem lub mniejszem powodzeniem, wszystkie jednak zaćmiła Gabryela Zapolska, talent potężny, oryginalny, w wysokim stopniu obdarzony nerwem scenicznym.

Gozdawa.

Brak jedności.

W naszym nieszczęśliwym kraju zjednoczenie wszystkich sił jest nieledwie warunkiem istnienia, tymczasem są jeszcze u nas ludzie tak zaślepieni, że zamiast dążyć razem do wspólnego celu, uparcie kroczą osobnemi drogami, bez względu na szkodę, którą skutkiem tego ponosi społeczeństwo. O jednym z takich smutnych objawów secesyi pisze w ten sposób pan Donimirski w „Słowie".

W Królestwie Polskim więcej niż połowa ziemi uprawnej znajduje się w ręku przeszło miliona mniejszych właścicieli: włościan i drobnej szlachty, łatwo więc zrozumieć, jak wielką wagę dla bogactwa krajowego ma sposób prowadzenia tych małych gospodarstw. Wiadomo, jak nizko one stoją: dla podnieniesienia ich, wydział kółek i spółek rolniczych przy Centr. Tow. Rolniczem

rozwija pożyteczną i wielostronną działalność. Oprócz obrad teoretycznych w Kółkach rolniczych, trzeba wysyłać instruktorów, którzyby jeździli po kraju z odczytami, zakładali różne spółki: mleczarskie, inwentarzowe i kredytowe, urządzali fermy wzorowe. Konieczne jest też zakładanie niższych uczelni rolniczych, praca nad ulepszeniem inwentarza, próby z nasionami, ze sztucznemi nawozami i t. d. Wymaga to znacznych nakładów, które gdzieindziej ponosi państwo. Centr. Tow. Rolnicze uzyskało od rządu pewne wsparcia na instruktorów, zakup bydła rozpłodowego, ale to nie wystarcza i znaczną część wydatków trzeba pokrywać ze składek prywatnych.

Otóż wtedy jedynie taka działalność może być intensywna i skuteczna, jeżeli wszystkie siły zestrzeli się w jedno ognisko, tymczasem znaleźli się ludzie, którzy i w tej pracy zaprowadzili szkodliwy podział. Równocześnie z zebraniami, świeżo urządzonemi przez C. T. R., odbyło się w Warszawie doroczne zebranie t. zw. Kółek rolniczych Staszycowskich. Zadaniem jednych i drugich może być jedynie rozwój i ulepszenie mniejszych gospodarstw, a tem samem podniesienie zamożności i kultury ludu. To zaś nie daje żadnego powodu do rozchodzenia się.

Na ogólnem zebraniu delegatów Kółek Staszcyowskich, jeden z wybitnych działaczy-instruktorów postawił wniosek o połączenie się z Centr. Tow. Rolniczem—odrzucono go 170 głosami przeciwko 36. Rozumie się, że względy gospodarcze żadnej tu roli nie odegrały, bo te byłyby rozstrzygnęły na korzyść połączenia pracy. Na tym podziale uczestnicy Kółek Staszicowskich tylko stracić mogą, gdyż wydział Kółek C. T. R. rozporządza i znaczniejszemi środkami i ludźmi do pracy. Mamy nadzieję, że kraj nie straci na tym uporze ludzi, mających na względzie cele poboczne.

Z tygodnia na tydzień.

Lat temu trzy wielka wycieczka polska, która udała się na wystawę w Pradze Czeskiej, wzruszona serdecznem przyjęciem pobratymców, a także olśniona znakomitemi rezultatami pracy ekonomicznej czechów, postanowiła nawiązać jakąś mocniejszą i realniejszą nić wzajemnych stosunków.

Szło tylko o to:

— Co zrobić?

I znalazł się zaraz bardzo szczęśliwy pomysł.

Prof. Dickstein rzucił ideę:

— Odczyty polsko-czeskie.

Według tej idei co roku miano urządzać kulturalną manifestacyę polsko-czeską: jednego roku w Pradze, drugiego w jakiem polskiem mieście; przyczem prelegenci polscy w Pradze mieli mówić po czesku a czescy w Warszawie albo Krakowie po polsku.

Znalazło się natychmiast 10 tysięcy koron na wykonanie tego pomysłu.

I zaraz na rok następny odbyły się w Pradze dwa odczyty pierwsze z tej seryi sympatycznej,—wypowiedzieli je pp. Konieczny i St. Grabowski,—a w drugim roku, tak jakoś się złożyło, że znowu dwaj polacy pojechali do Pragi z czeskimi odczytami: p. Opieński, który mówił o Chopinie, i p. M. Szukiewicz, który opowiedział o Matejce.

W tym roku przyszła kolej na odczyty polskie w Warszawie i Praga nam przysłała uczonego znakomitego, a zarazem specyalistę od stosunków polsko-czeskich, historyka, Jarosława Bidlo, profesora uniwersytetu czeskiego.

Uczony ten wypowiedział w sali techników dwa odczyty o ruchu husyckim, o jego znaczeniu dla narodowości czeskiej i o stosunkach polsko-czeskich w owej epoce, bardzo ożywionych, ponieważ emigranci czescy licznie uchodzili do Polski i tu zakładali rozmaite sekty protestanckie.

Prof. Bidlo doznał w mieście naszem bardzo serdecznego przyjęcia. Uczony ten zna wybornie język polski; w czasie swych studyów uniwersyteckich spędził jeden semestr na Wszechnicy Jagiellońskiej, a potem zwiedził Warszawę, Wilno i Poznań. Odczyty swoje wypowiedział językiem nie tylko poprawnym, ale nawet literackim i miejscami wytwornym.

Należy serdecznie się cieszyć z tej ciągłości dobrych naszych stosunków z czechami i kultywować je starannie.

Aby ta hodowla się udała, warunkiem koniecznym jest uniezależnienie jej od wszelkiej polityki. Ta zaś często się naprasza, choć nigdy pożytku nie przyniosła. Pertraktacye neosłowiańskie w Pradze spowodowały jedynie niesmak i dostarczyły samych tylko zawodów. Na terenie parlamentaryzmu austryackiego nieraz jeden Polacy i Czesi znajdowali się w różnych obozach, a czasem nawet i przeciwko sobie szli.

Tymczasem stosunki czysto kulturalne nikomu szkody sprawić nie są w stanie a natomiast ta strona, która „ma oczy do patrzenia“ może niejedno wypatrzeć, co by się dało z korzyścią naśladować.

Jedna rozumna pani mówiła mi temi dniami:

— Kultura czeska jest duża i cała niemal zwrócona w kierunku utylitarnym.

To właśnie co nam, jako wzory, potrzeba.

Duchowej kultury, wysokich ideałów, humanizmu i humanitarności,—tego od pobratymców nie mamy potrzeby zaczerpywać, bośmy od lat tysiąca bez przerwy czerpali to u źródeł wielko-europejskich. Ale możemy się nauczyć od Czechów wzorowej gospodarki rolnej, dzielności przemysłowej, solidarności handlowej, wogóle pracowitości i oszczędności—i *poprzestawania na skromnem.*

A wobec tak mocnej u nas tendencyi do życia nad stan, ta ostatnia cnota, gdyby się udało przeszczepić nad Wisłę i Niemen, mogła by mieć nieobliczalne znaczenie.

Jeden z nauczycieli warszawskich zapewniał mnie, że i w zakresie pedagogiki Czesi mają znakomite siły; zapoznanie się bliższe z tem, co robią oni na polu wychowania, było by dla nas z korzyścią.

... Na łąkach i w sadach kwitnie maj, letnie mieszkania w okolicach Warszawy są już podobno „rozchwytane“. Mimo ich wysokiej ceny i fatalnej komunikacyi, jaka do letnisk naszych prowadzi. Wszystkie koleje, rządowe i prywatne posiadają tak mało wagonów w stosunku do letniego ruchu pod miejskiego, że pasażerowie wożeni są w nich z niewiększą wygodą, aniżeli śledzie w beczce.

Że taka gospodarka nie prowadzi do krwawych katastrof? Temu należy się dziwić, bo zarządy kolejowe pilnie takich katastrof się doczekują.

I z pewnością się doczekają.

Inne zło, które trapi większą jeszcze ilość osób: to zbyt ograniczone miejsca w naszych koloniach letnich.

Społeczeństwo robi w tym kierunku coś nie coś, robi nawet nie mało; niestety,—nie dość. Już teraz wszystkie wakanse w gniazdach letnich są zajęte, a pozostało mnóstwo dzieci chorowitych i zmarnowanych przez miasto, które na dalsze marnowanie są skazane.

A oprócz dzieci przecież i starsze osoby ze sfery biednych pracowników i pracownic, potrzebują choćby miesięcznej porcyi świeżego powietrza, która by dała nieco sił na dalszą drogę życia,—ileż razy męczeńską?!

Parę pań o niezmordowanej dobrej woli, które masę trudu tej sprawie poświęcają, odwiedziły mnie wczoraj w redakcyi, mówiąc mi:

— Napisz pan w swojej kronice tygodniowej kilka słów prośby do dworów i dworków polskich. Przecież w każdym by się znalazło miejsce choć dla jednej szwaczki, choć dla jednego dziecka.

Te panie mówią mi, że proste przypomnienie w porę, że jedno puknięcie do dobrego serca wystarczy już, aby był skutek.

Wyznaję, że jestem bardzo skłonny do podzielania ich optymizmu...

Wincenty Kosiakiewicz.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

Dnia 11-go maja r. 1910, odsłonięcie w Waszyngtonie pomników Kościuszki i Pułaskiego, wzniesionych kosztem rządu Stanów Zjednoczonych.

Dnia 17-go maja r. 1573, na pierwszym sejmie elekcyjnym pod Warszawą, po zaprzysiężeniu *pacta conventa* przez posłów francuskich, ogłoszono Henryka Walezyusza królem polskim.

Dnia 18-go maja r. 1910, umarła w Grodnie Eliza Orzeszkowa, wielka powieściopisarka i wielka obywatelka polska.

Mowa posła-kobiety.

Wystąpienie w sprawie budżetu wojny p. Rogstad w Chrystyanii zwróciło ogólną uwagę.

Pani Rogstad zabrała głos przy obradach nad budżetem wojskowym i zaczęła od tego, że się oświadczyła zasadniczo za pokojem, za sądami polubownymi między narodami, a przeciw militaryzmowi. Ostatecznie wszyscy są „w zasadzie“ za pokojem, a Norwegczyk, któryby podkreślał militaryzm, byłby doktrynerem, niemal że dziwolągiem. Rzecz jasna, że pani Rogstad, taktem kobiecym wiedziona, dziwolągiem być nie chce. Niemniej przeto okazała się ona praktyczną konserwatystką, bo oświadczywszy się zasadniczo przeciw militaryzmowi, dodała zaraz że głosować będzie za budżetem wojny i popierać rząd w jego staraniach obrony krajowej, wskazując nadto, że północna granica kraju wymaga większych wydatków na cele obronne, fortece i inne przez militaryzm zalecane środki odporu przeciw najazdowi.

Mowę p. Rogstad powtórzyły wszystkie pisma, uznając szlachetny jej pierwiastek.

CZESŁAW JANKOWSKI.

„ARMIA ZBAWIENIA“.

(Z notatek turysty).

(Dokończenie).

W tej całej sarabandzie chóralno muzykalnej przebijać się zaczyna nuta egzaltacyi. Natenczas kapitan przerywa spiesznie jednem wezwaniem: *Prions!* módlmy się. I pada sam na kolana. I podobnie, jak przed chwilą improwizował kazanie, tak improwizuje teraz—modlitwę. Modlitw rytuałowych niema żadnych Armia Zbawienia.

Kapitan wzywa Boga, korzy się przed nim, dziękuje za wskazanie dróg do cnoty wiodących, prosi o opiekę nad wszystkiemi salutystami. Modli się gorąco. Aż czoło do ziemi schyla, aż w piersi wali pięścią i nareszcie—wyczerpany—wśród wtórzenia westchnieniami i Amenami całego zgromadzenia urywa. Chwila ciszy i skupienia; klęczą wszyscy. Zaś kapitan, jakby już ostatecznie siły wyczerpał, wzywa głosem słabnącym;

— Niech ktokolwiek modli się!..

I pierwszy lepszy z obecnych, mężczyzna lub niewiasta, z miejsca swego, zaczyna głośno modlić się, również, jak kapitan przed chwilą, improwizując przygodną modlitwę. I tak z kolei modli się jeden, drugi, trzeci z przytomnych, a zgromadzenie, albo powtarza za nim ostatnie słowa, albo woła: amen! amen! żywy udział biorąc we wspólnej modlitwie.

Widziałem nieraz—nie w Montreux, bo „posterunek“ tamtejszy nazbyt mały —jak wśród takich modlitw odmawianych z wielkim przejęciem się i zapałem, wyłaniała się gdzieś z głębi sali, z pomiędzy „niewiernych“, lub gości przygodnych jakaś postać i szła ku estradzie i albo stanąwszy przed nią, albo nawet wszedłszy na stopnie — oświadczała głośno i dobitnie: „Łajdakiem byłem, grzesznikiem, łotrem; Pan Jezus zstąpił do serca mego, oświecił mię, opamiętał i oto postanawiam nawrócić się, występków unikać, poprawić się, i z Bogiem żyć.“

Zgromadzenie wybucha: Alleluja! alleluja! Grzmią klarnety, bębny i piszczałki, chór intonuje pieśń.

W salach salutystów słyszałem nieraz całe, długie, szczegółowe spowiedzi—spowiedzi publiczne, nieraz, przyznam się, przejmujące aż do głębi. Widziałem stających na estradzie obszarpańców i włóczęgów, z którymi niechętnie byłbym się spotkał w ciemnym jakimś miejskim zaułku. I ludzie ci — płakali, wyznając swoje grzechy, dziękując Bogu, że dusze ich uświęcił. Odbycie spowiedzi publicznej jest kardynalnym warunkiem dla wstąpienia do szeregów Armii.

Zaś podczas zgromadzeń, podczas których nikt z „nawracających się“ nie przemawia, sami obecni salutyści coś w rodzaju publicznej spowiedzi czynią. Ten i ów podnosi się z miejsca i ogłasza jawnie, jakim głównie podlegał wadom, ułomnościom i grzechom i jak rad jest, iż nawrócił się i poprawił. Dziś jeszcze żywo mam przed oczami tę panienkę, może dwudziesto-paroletnią, srodze zaambarasowaną i czerwoną, jak piwonija, panienkę z wyglądu do sfer mieszczańskich należącą, co biedaczka, siliła się w najoględniejszy powiedzieć nam sposób, jakie też to przewinienia plamiły jej życie do chwili zaciągnięcia się do szeregów Armii. *„Jem'amusai, je m'amusai.. j'aimai à m'amuser“* i jakoś bliższego określenia tych zabaw niegodziwych ani rusz wykrztusić nie mogła. No, i nie dziw; sami nie lepiej wyglądalibyśmy w jej sytuacyi. Na szczęście zgromadzenie, jakby współczując zakłopotaniu młodej salutystki, raz po razie podnosiło grzmiące: Alleluja! alleluja! w których głos jej dyskretnie się rozpływał.

Po kilku takich wywnętrznieniach się publicznych—znowu śpiew chóralny, podczas którego jedna z obecnych salutystek obeszła dokoła zgromadzenie z tacką w ręku. Padały na tackę centymy, ktoś rzucił franka.

A i gdy ku mnie zbliżyła się tacka salutystów, bez wachania położyłem monetę swoją. I być może, nie mylę się, sądząc, że grosz to był lepiej użyty, niż—wiele innych.

Tak... tak! Niejedno bowiem „dziwactwo“ swoje okupia Armia Zbawienia szeroką i dobroczynną działalnością.

Szczęść im Boże, tym ludziom pełniącym w imię Chrystusa ewangieliczne dobre uczynki! Niech sobie trąbią, bębnią, mustrują się i mają majorów swoich i kapitanów...

Gdybym się nawet i nie spotkał z nimi już nigdy więcej na świecie, bliższe zapoznanie się z Armią rozproszyło mi niejedno do niej uprzedzenie i utrwaliło sympatyę moją dla niej, a być może, że ta luźna notatka zachęci kogo do zainteresowania się tem dziwacznem, głośnem, a niedającem siebie lekceważyć stowarzyszeniem.

Mała uprzejmość i niesłowność

w naszych sklepach i magazynach *)

Skargi na nieuprzejmość w sklepach stały się już wprost banalne swoją częstotliwością.

Przez odpowiednią tresurę doszliśmy do przekonania, że obsługa sklepowa istnieje tylko po to, aby miała z czego żyć, a publiczność—po to, aby znosić złe humory, niegrzeczne odpowiedzi i różne inne objawy lekceważenia dam stojących za ladami.

Wbrew swym emancypacyjnym zakusom, kobiety zwłaszcza młode i ładne, pracują naogół źle i niedbale, w czem z wielkim zapałem dopomagają im mężczyźni—koledzy, stwarzając dla nich różne przywileje i odwodząc ich od obowiązków za pomocą żarcików erotycznych, zwanych *flirtem*. Kobiety starsze pracują lepiej, wzamian jednak z irytacyą i niechęcią, której ofiarą pada każdy klijent: mszczą się na nim, jako na widomym symbolu samych zawodów. Gdyby nie było kupującej publiczności, nie byłoby panien sklepowych, jeno panny—wychodzące za mąż.

Ale nieprzyjemność, łatwiej jeszcze znieść od drugiej plagi, trapiącej nieszczęsną ofiarę, która za swoje, zapracowane nieraz ciężko pieniądze, chciałaby nietylko coś kupić, coś sobie sprawić, lecz zamienić surowy, że tak powiem, materyał—łokciowy na suknię lub okrycie.

Idzie taka ofiara do magazynu lub do szwaczki, biorą z niej miarę i proszą, żeby się zechciała „pofatygować do przymiarki“, dajmy na to za dwa dni. Przychodzi. Spotyka ją prośba identyczna. Przez „dwa dni“, odkładane z dnia na dzień, ciągną się, miesiąc, czasem dwa—trzy miesiące. Z początku prośba o „pofatygowanie się“ wyrażana jest uprzejmie, lecz w miarę wzrastającej liczby owych „dwu dni“, coraz opryskliwiej, gdy wreszcie przychodzi upragniony akt „mierzenia“, tak się zwykle składa, że „starsza panna“ ma fluksyę lub ból głowy i tego dnia właśnie przyjść nie mogła, albo, „odeszła“ zupełnie. Dziwnym zbiegiem okoliczności, w Warszawie chorują i „odchodzą“ zawsze ci pracownicy, którzy mieli coś na czas wykonać.

Słowem, kostyum sprawiany na wiosnę, można mieć gotowy dopiero latem, a jeśli sprawunek wypadnie w okolicach Wielkiej Nocy lub, co jeszcze gorzej, Zielonych Świątek, nie wiele szans, aby materyał łokciowy został zamieniony na suknię przed „ogórkowemi czasami.“

To są zjawiska powszednie, mnogość zaciera ich wrażenie. Ale nie przestaje

*) Z powodu artykułu p. L. Kotarbińskiej „Dobry Kupiec“ umieszczonego w N-rze 17 „Tygodnika Mód i Powieści“.

być dotkliwą klęską. Niesłowność jednych wiąże się w łańcuch następstw, które w życiu obowiązkowem nie powinny mieć przystosowania.

Szreniawa.

ANTONI MIECZNIK.

KU PRAWDZIE.

7)

(*Dokończenie*).

Wyprostował się, pewną ręką chwycił za klamkę. Ze sklepienia, utulonego w stężałe mroki nocy, zwieszała się lampa. Migotało w niej. Światełko szło prosto na powleczone gasnącem cierpieniem oblicze umierającego Zbawiciela. Ze srebra wykuta korona, na podobieństwo cierni, uwierała boską głowę jego i nadawała jej majestatu zaziemskiego odblask.

Skalski nie mógł oczu oderwać od tego krzyża, na którym wisiało nagie ciało Zbawcy. Wydało mu się, że takiem jest w istocie swej człowieczeństwo: cierpienie było jego treścią ostateczną. Chrystus skonał i w niebo wzięty został; póki był człowiekiem, cierpiał, teraz jest znowu wiekuistą harmonią—człowiek zaś istnieje ciągle na tle cierpienia niby doczesnego, a jednak nieskończonego. Myśl przeszła poza skalę doczesności, nie natrafiła na punkt oparcia... Czyn życia trwał dalej niezgładzony. Zbawienie było i niema go już... Ale Chrystus-Zbawiciel żył, artysta to uczuł poraz pierwszy całą mocą serca i wyobraźni.

— Ty jesteś Chryste?—wyrwał się szept z krwawiącego serca wprost idący.

W kaplicy panowała bezmierna cisza.

Stężała w boleści twarz Ukrzyżowanego w majestacie swym nieruchomą została.

I naraz Skalski rzucił się na kolana i jęknął:

— Ty jesteś Chryste! Tak, ale czemże ty jesteś dla człowieka?...

Wydało mu się, że naraz jakiś silny prąd powietrza nań wionął. Pochylił się ku zimnym głazom posadzki.

Wszedł do kaplicy. Stanął przed stopniami ołtarza, bezwiednie załamał ręce i spojrzał na Zbawiciela rozpiętego na krzyżu.

Tak trwał czas długi. Zdawało mu się, że coś niezmiernie ciężkiego ciśnie go ku ziemi. Wszystko w nim krzyczało: nie podniesiesz się człowiecze mocny, nikt z ciebie nie zdejmie ciężaru, nikt ci nie ulży; jesteś w mocy losu.

Słyszał całem sercem napełnionem trwogą okrutną, gdy los mówił:

— Oplątały cię czyny twoje, a iżeś je wydobył na jaw czucia i umysłu twego—giniesz—i zginiesz. Moc sprzeczności, które posiał w tobie grzech, większa jest, niż moc zbawienia—giniesz i zginiesz! Jak choroba utajona wewnątrz ciała, acz niewidoma, spustoszenie w niem czyni, tak czyny twoje, światu nieznane, przetrawiły istotę twoją — giniesz i zginiesz! Iżeś chciał zwalczyć przeznaczenie, więc giniesz i zginiesz!

Naraz Skalski uczuł na głowie swojej, gdyby dłoń miłościwą. Uczyniło mu się lekko i ciężar ustępował, rozpadając się na dwie połowy—w pośrodku został on sam, wraz z duszą bolejącą.

Podniósł oczy zalane łzami ku Chrystusowi w ołtarzu i zdumiał się:

Oto Chrystus wyprężył się na krzyżu, jakby w ostatnim momencie nadludzkiej boleści i spojrzał nań.

Spojrzenie było silne, przenikliwe. Artysta czuł, jako przecina ono niby mieczem gorejącym a ostrym, węzeł splątany czynów jego.

Ujrzał się takim, jakim był.

Poruszyły się lekko usta Chrystusa...

— Chryste, czem jesteś?...—jęknął człowiek.

— Jam prawdą i życiem.. — szły słowa twarde jak granit, stężałe w bólu niezmiernym z ust Chrystusa.

Człowiek pochylił się znów ku zimnym kamieniom i czuł, jak boskie słowa przetwarzały się w sercu jego w zrozumienie i uczucie.

Pojął.

Chrystus był i jest prawdą; takim trwa w duszy człowieka. Ze zdroju onej prawdy najszczerszej płynie życie, życie wszelkich czynów i zamierzeń ludzkich, dobrych i złych. Wszystko na jaw wyjść musi, wszystko dobre i złe, by życie w prawdzie nastało.

Niezmierna błogość falą wartką zalewała serce artysty. Kołysały duszę jego odgłosy hymnów zwycięskich, a promienie chwały Chrystusowej pieściły obrażenia jej i rany, nadlatywała nań rozwiewna woń bzów gasnących, czaru kończącej się wiosny i mieszała się z zapachem lilii białych, róż i jaśminów.

A kiedy się podniósł, do świętej kaplicy wpadło zarzewie budzącego się ranka. Pomroki nocy ustępowały przed jasnością dnia.

Chrystus z majestatem korony ze srebrnych cierni na głowie wisiał na krzyżu... w pokoju.

Umarł człowiek, by narodziła się prawda i życie.

Skalski wrócił do celi, obraz wykończony, nad którym tyle tygodni pracował, zwinął, przybory malarskie i inne rzeczy spakował i poszedł pożegnać się z ks. Andrzejem.

— Jadę, księże rektorze.

— Jakto dziś, zaraz?...

— Zaraz—rzekł—ruszam w świat, by rozpocząć nowy okres żywota.

I dodał:

— Przepraszam, że obraz nieudany zabieram z sobą. Był on owocem tylko fantazyi i pychy, nie zaś dziełem natchnienia twórczego. Z ołtarzów pańskich powinna promieniować boskość w kształt przejawu ziemskiego ujęta... Dzieło natchnione, to cudowny kwiat życia i prawdy, którego widok napełnia duszę marzeniem świętem — modlitwą. Chrystus jest życiem i prawdą; takim Go poznałem i takim go może kiedyś odtworzę.

Powiedziawszy to pożegnał się z księdzem i klasztor opuścił.

Wrócił do życia, by odradzać duszę w czynach prawdy.

Szukał zgody pomiędzy myślą boską, a światem przetaczającej się zjawy i zdążał ku Chrystusowi... którego treść boską wyczuł i pojął wtedy, gdy się rozwarło serce jego, wyrzucając z siebie wszystko, co było kłamstwem i obłudą.

Bardzo ważna wiadomość dla gospodyń wiejskich.

W Kole Ziemianek.

W myśl powziętej uchwały, zarząd Zjednoczonego Koła Ziemianek wystąpił do władz o pozwolenie na urządzenie 4-dniowych kursów hodowli drobiu. Kursy te rozpoczną się dnia 10 października i trwać będą trzy dni, w czasie których wykłady teoretyczne odbywać się będą po 6 godzin dziennie, czwartego zaś dnia słuchaczki wyjadą do zakładu hodowli drobiu w Chyliczkach, dla praktycznego obznajmienia się z hodowlą. Zapisy przyjmowane są w „Świetlicy“ przy ul. Kopernika 14.

Ta bardzo ważna gałąź przemysłu u nas powinna być jak najtroskliwszą otoczona opieką. Tem więcej, że nie jest ani trudna, ani potrzebuje nadzwyczajnych warunków, aby się opłacała. Trochę wiadomości zawodowych i dobrych chęci a staranności i ładu, i nie tylko że nie zmarnuje się nic w zagrodzie, ale przyniesie dużą korzyść.

Z DOŚWIADCZEŃ ŻYCIA.

Każda kobieta chętnie padnie na kolana — byle miała przed kim.

—

O miłości mów mało — kochaj dużo.

a...

Opisy do N-ru 19-go.

N. 1. Ubranie strojne wizytowe.

Suknia z małym trenem odrobiona z materyi koloru *pètale de rose* w pasy czarne atłasowe, ozdobiona wspaniałą inkrustacyą z żółtawej koronki weneckiej, przecinającą tunikowo suknię i zajmującą górną część stanika; guziczki czarne dżetowe. Kapelusz czarny włosienny podszyty muślinem pétale de rose, przybrany aksamitem i kitką piór.

N. 2. Kostium spacerowy.

Strojny kostium z voile pompadour i materyi taffetas niebieskiej, składa się z krótkiej spódnicy zakończonej szeroką plisą niebieską, wyszytą na środku przodu sutaszem jedwabnym białym i guziczkami szmuklerskiemi. Stanik z baskiną szeroko rozchodzący się na kamizelce z panne białej wyszytej sutaszem, ma szeroki kołnierz naszyty dwoma falbankami marszczonemi, rękawki do łokcia ujęte w pasek panne z wyszyciem. Pasek czarny aksamitny, kończy się z boków przytrzymany guziczkami, z tyłu kokarda.

N. 3. Ubranie spacerowe z tuniką.

Fular zielony (tige d'eillet) w deseń ciągniony czarny z białym i materya taffetas gładka zielona, służą na spódnicę przykrytą tuniką przedłużoną w ząb z przodu i zakończoną szlakiem czarnym z białym. Fularowy stanik kimono ma z przodu i na plecach plastron trójkątny, jakby w przedłużeniu od tuniki; pasek z taffetas. Kapelusz wysoki włosienny (vert de gris) z dwoma piórami strusiemi, zielonem i popielatem.

N. 4. Suknia ze sznurowaniem.

Odrobiona z kaszmiru jedwabnego jasno popielatego w pasy szafirowe składa się z krótkiej spódnicy zakończonej plisą z atłasu szafirowego; boczne brzegi brytów złożone w fałdy zwrócone do środka, są naszyte szafirowemi guziczkami i sznurowane jedwabną pletnią. Bluzka kimono głęboko wycięta dopełniona od spodu bluzką z tiulu koronkowego, brzegi wykroju i rękawów zakończa listewka atłasowa; sznurowanie jak u sukni. Pasek popielaty wyszyty niebiesko á cabochons. Kapelusz jasny popielaty, przybrany muślinem szafirowem i różami różowemi.

N. 5. Suknia z tuniką formą vetement.

Na sukni fularowej zielonej (vieux vert), w deseń w kwiaty zielone cieniowane, włożona tunika z dwóch brytów (pannaux), tworzących vetement otwarte z boków od ramion i tylko u dołu spięte guziczkami. Tunika z muślinu jedwabnego zielonego, ma w około obręb z kratką ażurową i w pasie przewiązana jest sznurem jedwabnym. Pod szyją szmizelka z koronki srebrnej. Kapelusz zielony podszyty aksamitem szafirowym, przybrany wysoką kitką niebieską.

N. 6. Suknia fularowa dla młodej osoby.

Fular *cerise* w grochy czarne, przybrany materyą taffeta smienioną cerise z szafirowym, daną w dwóch szerokich plisach en forme na spódnicy i jako karczek u bluzki kimono; przy plisach wyszycie sutaszem szafirowym jedwabnym. Kapelusz ze słomki piaskowej, przybrany różami i kokardą z atłasu szafirowego.

N. 7—10. Kostium do przechadzki rannej
N. 7. Kostium wełniany z tuniką.

Odrobiony z lekkiej wełny szafirowej w paski czarne, składa się ze spódnicy z długą tuniką otwartą z boków; narożniki brytów u dołu są objęte listewką czarną atłasową. Modny krótki żakiecik, lekko wpadający do figury, nabiera nowego fasonu przez ścięcie w ząb prawej połowy przodu, zapiętej na trzy atłasowe guziki i żabotowe podszycie koronki; kołnierz wykładany kryty atłasem; szmizetka koronkowa biała. Kapelusz czarny słomkowy z wstążką szafirową.

N. 8. Kostium z materyału gładkiego i w paski

Bardzo szykowny kostium z żakiecikiem krótkim jak bolero, może być odrobiony z wełny, materyi lub płótna. Model był z cienkiej serge granatowej, przybranej materyą w paski czarne z białym. Szerokie plisy idące wierzchem ramion tworzą przybranie szelkowe; przy kołnierzu płaskim dane wielkie falujące w fałdę ranwersy. Szmizetka koronkowa z żabotem plisowanym, zakończona długą kokardą z wstążki. Przy spódnicy szeroka plisa w paski schodzące się w ząbki do środka. Kapelusz granatowy przybrany z tyłu wielką kokardą ze słomki czarnej z białym.

N. 9. Kostium spacerowy.

Wełna poziomkowego koloru w paski białe z groszkami czarnemi, wzięta jest skoś-



N 1. Ubranie strojne wizytowe

N. 2. Kostium spacerowy.

nie i podłużnie. Zwracamy uwagę na krój żakiecika, którego boczki zachodzą na przody i plecy są u góry przyciśnięte małemi guziczkami z czarnego aksamitu, użytego również na kołnierzyk i ranwersy. Szmizetka batystowa z kołnierzykiem stojącym. Spódnica podwyższona gorsecikowo, ma bryt przedni krajany wraz z szeroką plisą idącą w koło, a bryty boczne i tylne krócej odcięte są naddane na szwie dolnym. Guziczki aksamitne naszyć podług ryc. 9. Duży okrągły kapelusz czarny włosienny, przybrany aksamitką zieloną i rozetą koronkową.

N. 10. Kostium płócienny.

W porze upałów letnich do codziennego wyjścia w godzinach rannych, do wód,



N. 4. Suknia ze sznurowaniem.

lub kąpieli, bardzo wygodny taki kostium z trochę dłuższym żakietem, złożonym z przodów i pleców przeciętych w całej długości. Jedyne przyozdobienie stanowi kołnierz i wykłady z płótna w paski.

N. 11. Poduszka haftowana.

Wzór ten tak się odróżnia od widywanych dotychczas poduszek, że napewno nie jedna z pań zechce z niego korzystać. Pięknie wykonana całość daje efekt niezrównany! Na tle białego batystu haftowane są w czterech narożnikach, cztery wielkie liście winogronowe haftem Richelieu bawełną N. 18, złączone ażurowo z kwadracikiem środkowym, ozdobionym wieńcem polnych różyczek, haftowanych biało z różowym do cieniu,



N. 3. Ubranie spacerowe z tuniką.



N. 6. Suknia fularowa dla młodej osoby.

naśladując barwę róż polnych zwanych églantines; gałązki i listki są zielone. Jedwab do haftu musi być w najlepszym gatunku i bardzo połyskujący, haft wykończony naszywa się na oddzielnie uszytej poduszce z blado różowego atłasu liberty, mającej z brzegów bufkę, suto namarszczoną w narożnikach i falującą jakby podwójna falbanka. Kolor różowy przegląda przez biały z pod haftu i leciutko zabarwia tło batystowe — całość prześliczna i w zupełnie nowym guście.

N. 12. Bluzka haftowana.

Rycina 12 przedstawia śliczną i bardzo modną bluzkę, ręcznie haftowaną, która napewno znajdzie pilne wykonawczynie między naszymi prenumeratorkami. Bluzka ta



N. 5. Suknia z tuniką formą vetement.

może być odrobiona na płótnie, batyście, toile de laine kolorowem, na materyi jedwabnej; białą można nosić na oddzielnej podszewce jedwabnej. Chcąc paniom ułatwić robotę dajemy w naturalnej wielkości deseń rzucików haftem au plumetis i angielskim, tudzież zmniejszony deseń połowy karczka i mankieta do rękawów, z których łatwo będzie ułożyć deseń paska, wykonanych haftem Richelieu. Jeżeli chodzi o zmniejszenie pracy, to można rzucik dać tylko z przodu na środku, ale bezporównania strojniejszą będzie bluzka cała z haftem, jak na ryc. 12.

Parasoliki.

W dziale parasolików moda tegoroczna wywołała zupełny przewrót — stosując je do wysmukłej i szczupłej sylwetki kobiecej, moda odrzuciła wszelkie sute garnirunki: zniknęły więc falbanki, riusze, plisowania, bufki. Pozbawione przybrania obciążającego je od lat wielu, parasoliki nie straciły bynajmniej wyglądu eleganckiego, przeciwnie zyskały nabierając kształt wysmukły. Nowe modele są przeważnie kryte atłasem i aksamitem, lub otoczone szerokim szlakiem „talon“ gładkim czy w pasy (pékiné). Najskromniejsze, noszone przy kostiumach trotteurs lub tailleurs, są kryte materyą faille czarną, ze



N. 8. Kostium z materyału gładkiego i w paski

szlakiem atłasowym w paski kolorowe, lub materyą w pasy czarne z białym, ze szlakiem atłasowym albo aksamitnym kolorowym, złączonym z pokryciem kratką ażurową; modne jest również pokrycie z atłasu *double face* np. czarnego ze spodem białym, niebieskim, zielonym czy cerise. Między strojniejszemi modelami wyróżniają się parasoliki, kryte atłasem białym czy kolorowym i otoczone czarną aksamitką, lub materyą pékiné czarną z białym; inne kryte są materyą faille kolorową, ze szlakiem z trzech aksamitek czarnych, stopniowej szerokości, albo materyą czarną z wązkim szlaczkiem kolorowym: niebieskim, ponsowym czy zielonym, lub szerokim w paski czarne i kolorowe. Szlaki te przedstawiają świeżą nowość i li-



N. 7. Kostium wełniany z tuniką



N. 10. Kostium płócienny.

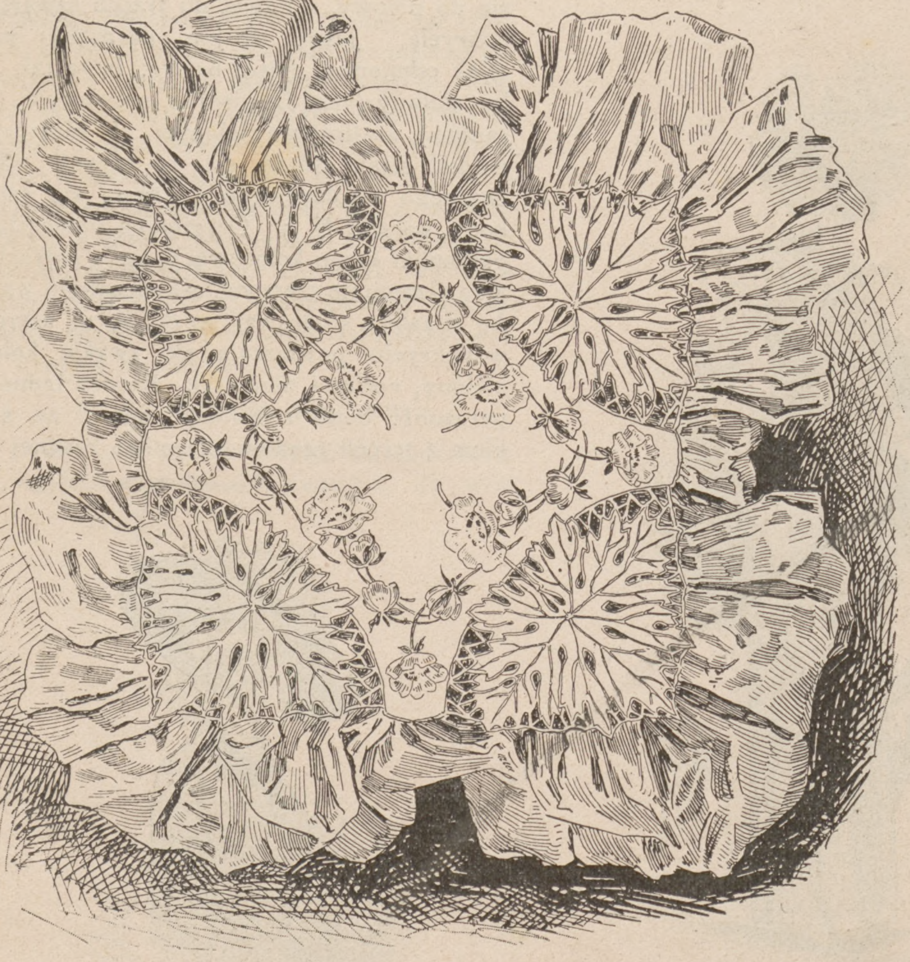
czą około 20 c. szerokości, albo rozszerzają się do połowy, a nawet do trzech czwartych pokrycia. Jasne strojne parasoliki mają szlak odmienny, żywej barwy; łączą tak kolor zielony (vert Empire) z ponsowym (geranium), szafirowy z zielonym. U niektórych modeli szlak składa się ze skosów atłasu czarnego i kolorowego i równa się szerokości wstążki N. 5. Oryginalną nowością są parasoliki kryte kolorową panne z połyskiem, albo aksamitem czarnym, zakończonym wstążką atłasową kolorową, 20 do 25 c. szeroką; w pokryciu powtarzają się zwykle kolory: zielony, cerise i niebieski. Bardzo ładne są parasoliki białe z materyi surah, ze szlakiem z trzech rzędów aksamitki czarnej lub



N. 9. Kostium spacerowy.

kolorowej; inne kryte materyą taffetas białą, ponsową, vieux rose, niebieską (bleu Nattier) lub mauve, z szerokim szlakiem pompadour, otoczonym z brzegów wązką czarną aksamitką—całość pokryta czarnym tiulem lekko przymarszczonym.

Najwspanialsze parasoliki do strojnych toalet, dla pań jadących powozem, są ozdobione wyszyciem błyszczącem, kolorowem i w słońcu połyskują jakby naszyte drogiemi kamieniami. Ale zastrzegamy, że służą tylko do powozu. Przy spacerowem ubraniu parasolik powinien harmonizować z suknią; laska długa i mocna stanowi oparcie wygodne. Laski przeważnie mają rączkę hebanową, prostą czy rozszerzoną na końcu, albo zakończoną gałką drewnianą czy stalo-



N. 11. Poduszka haftowana.



N 12. Bluzka haftowana.



Rzucik do bluzki ryc. 12.



Rzucik do bluzki ryc. 12.

wą oksydowaną. Pisaliśmy już poprzednio, że bardzo modne są rączki rogowe lub kryte skórą hyppopotama czy rynocerosa. Drewniane rączki są lakierowane podług koloru pokrycia. W pełni lata, przy jasnych sukniach spacerowych na wsi, lub u wód, czy nad morzem, noszone będą parasoliki z materyi pongée w różnych kolorach, odpowiednich do kostiumu, z szerokim szlakiem fularowym w drobny deseń ton sur ton; z materyi silésienne białej, ze szlakiem z wązkiej aksamitki czarnej, albo z tussor'u écru ze szlakiem w paski kolorowe; przy nich laski z naturalnego drzewa.

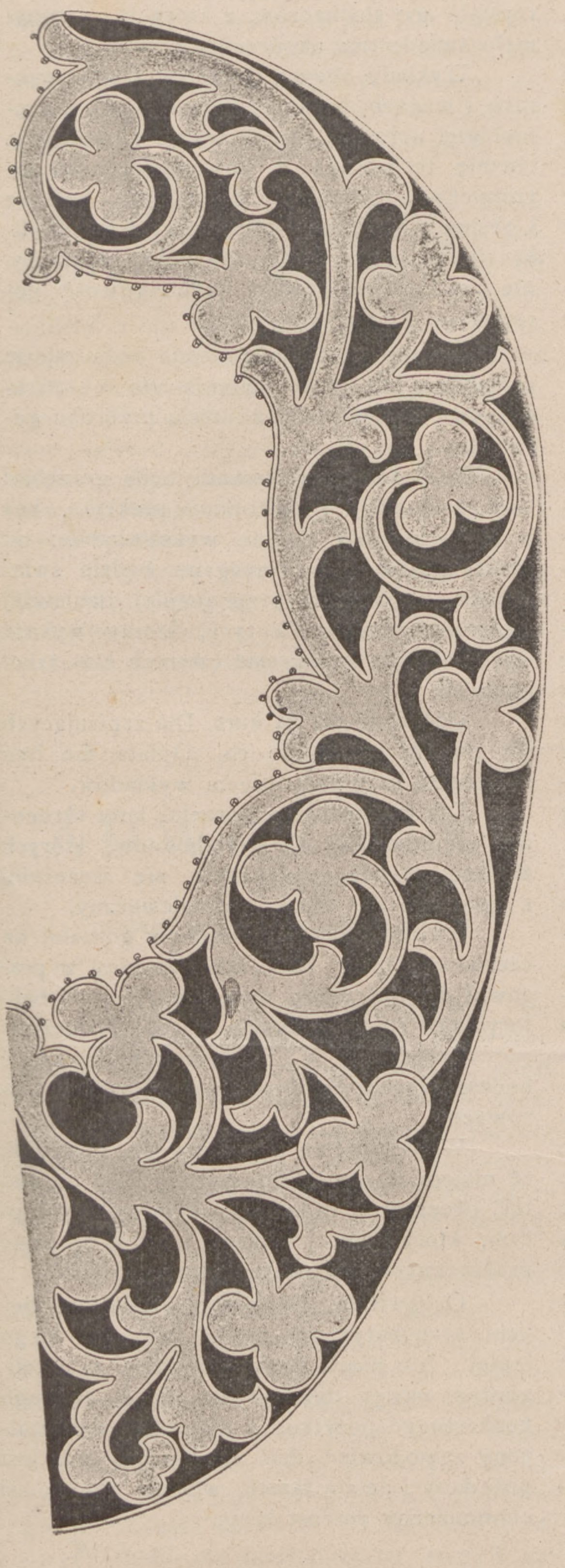
Ponieważ w lecie łatwo o zmienną pogodę i niezbędne są od deszczu parasoliki



Rzucik do bluzki ryc. 12.



Połowa manki-ta do bluzki ryc 12 (w zmniejszeniu).



Połowa karczka do bluzki ryc. 12 (w zmniejszeniu).

en—tout—cas, moda każe je kryć materyą taffetas z brzegiem faille, materyą sergée z brzegiem atłasowym, lub saruh. Te en—tout—cas są we wszystkich modnych kolorach nawet jasnych i żywych odcieni i noszą się w futerale z takiej samej materyi; mają laski zagięte, aby je można założyć na rękę, albo zakończone gałką srebrną cyzelowaną lub oksydowaną; rączki z rogu rynocerosa są modne ale bardzo drogie.

T.

Woreczki ręczne.

Trwałe, wygodne, praktyczne woreczki ręczne znikły z widowni, ustępując miejsca modnym woreczkom, ciągle zmieniającym kształty, stosownie do kaprysu mody. Obecnie woreczek musi być zawieszony na sznureczku lub łańcuszku długim przynajmiej na $1^1/_2$ metra, który moda każe okręcać około ręki poniżej łokcia lub zarzucić przez lewe ramię i przytrzymywać w ręku. Forma zmienia się dowolnie i bardzo fantazyjnie, naśladując dawne aumoniéres, torby oficerskie *(sabretache)*, dawne woreczki *réticules;* mogą być płaskie, kwadratowe, zaokrąglone, ścięte w ząb, z wykładami, przemarszczone i t. p. Przeważnie są haftowane złotem, lub kolorowo na złotej materyi czy lamie; złote modne różnej barwy lub matowe, ciemne naśladujące starożytną patine i mające pozór artystycznego antyka. Koronki, haft, siatki złote i srebrne, perełki, kwiaty wyrabiane wypukło, gipiura irlandzka, koronka szydełkowa, macramé—wszelki rodzaj roboty i materyi może być zastosowany i zużytkowany. Woreczki przy ubraniu wizytowem stosują się kolorem skórki do sukni i są ciemniejsze, nie zwracające zbyt uwagi na ulicy. Do teatru, na koncerta, do powozu, modne jasne, strojne, błyszczące.

T.

Muzy a kuchnia.

Wywiad u p. T. Prażmowskiej-Wołowskiej w sprawie gospodarstwa domowego.

Poetka, literatka, prelegentka, profesorka, społecznica — p. Prażmowska-Wołowska jest zarazem znakomitą gospodynią i — jak sama mówi—doświadczoną kucharką. Jakim sposobem może tylu wydołać obowiązkom, to już jej tajemnica, ja wiem tylko, że ile razy gość wchodzi w progi jej domu, a zdarza się to często, posiada bowiem milion przyjaciół i wielbicieli—ona wita go miłym uśmiechem i rozjaśnioną twarzą, gdyż pogody jej, płynącej z mocy ducha, nie zdołały zachmurzyć ani częste żałoby, ani ciężkie koleje losu, ani okropności więzienia i gorycze wygnania.

Na moje pytanie, czy zdaniem jej, kobieta może połączyć pracę umysłową i zawodową z gospodarstwem domowem, odpowiada twierdząco.

— Dla każdej żony i matki uważam to za obowiązek, od którego nic nie może jej uwolnić. Przyznam się, że z niechęcią patrzę na kobietę, która gwoli mniemanej wyższości umysłowej, nie zagląda nigdy do kuchni i nie troszczy się o to, czy rodzinie i domownikom jest dobrze. Jeżeli inteligencya niewieścia może dokonać tyle w dziedzinie umysłowej, dlaczego nie miałaby także działać w kierunku praktycznym? Szczególniej tam, gdzie środki materyalne nie pozwalają trzymać dobrej kucharki, sama pani musi zakasać rękawy, żeby obiad był smaczny. Przyznaję, że nie sprzyja to poetyckiemu natchnieniu, kiedy podczas pisania sonetu niańka wsuwa głowę do pokoju, pytając się: „Czy kaszka ma być *bez* łyżkę, czy wolna?“, ale trzeba umieć się z tem pogodzić.

— Wyszłam za mąż w 17-tym roku życia, nie znałam się więc na niczem. Kiedy kucharz wysłany do miasta po sprawunki, powiedział mi, że nie mógł dostać polędwicy, odparłam: „To trzeba było kupić jakikolwiek kawałek mięsa i zrobić z niego polędwicę“.

— Drugi mój mąż był smakoszem; wiedząc o moim braku znajomości w tym kierunku, zaproponował mi, żebyśmy jadali w hotelu Angielskim w Lublinie, gdzie mieliśmy zamieszkać. — Nie—odrzekłam—będziemy jadali w domu. Ja wprawdzie nie znam się, ale się nauczę. Istotnie, przecież święci garnków nie lepią. Sprowadziłam z Warszawy doskonałą kucharkę, której płaciłam ogromną na owe czasy sumę: 5 rb. miesięcznie—było to w r. 1869—i od niej nauczyłam się gotować. Jakże mi się przydała ta umiejętność podczas mego przymusowego pobytu w Archangielsku, gdzie stołowałam moich rodaków! Ale tam musiałam sama „mettre la main à la pâte“, gdyż służące rosyjskie są niezdatne do tego. Użyłam wiele trudu, kuchnie angielskie są bowiem nieznane nad morzem Białem; wszystko gotuje się w piecu, nawet rosół, do którego nie bierze się wcale włoszczyzny z tej prostej racyi, że jej tam niema, zato przykrywa się garnek kawałem tłuszczu; rosół przechodzi jego smakiem i jest szkaradny. Stokroć lepsze są wszelkie zupy rybne. Mięso wogóle jest niesmaczne; przywożą je zamrożone, po odmarznięciu puszcza z siebie sok i mięknie. Drobiu wcale nie chowają—jest za blisko bieguna północnego—sprowadzają go czasem z okolic Moskwy także zamrożony i nieszczególny. Jarzyny tam nie rosną, z wyjątkiem kapusty, rzepy, lichych kartofli i kopru, który nigdy nie dojrzewa; trzeba je przywozić z łagodniejszych stref, podobnie jak owoce, które przychodzą w okropnym stanie i są bardzo drogie. Pamiętam, że zapłaciłam raz pół rubla za funt marnych gruszek. Z miejscowych owoców są tylko leśne maliny, czarne porzeczki, czeremcha i *moroszki*, jagody koloru moreli, z wyglądu podobne do jeżyn, z któremi muszą być spokrewnione; póki niedojrzałe, są kwaskowate i dosyć smaczne; robią z nich konfitury i nalewki.

— Te wszystkie braki wynagradza jednak obfitość ryb, zwierzyny i wybornego mleczywa, a dzięki temu w Archangielsku można prowadzić wytworną kuchnię za małe pieniądze. Ryby są doskonałe i tanie z wyjątkiem sterleta, który i tam kosztuje 30 k. funt, ale wiadomo, że to jest arystokrata w społeczeństwie rybiem; zato za 5-funtowego szczupaka płaciłam tylko 50 k., świeże śledzie są za bezcen, *siomga*-srebrny łosoś i *nalim*-jaź morski wcale nie drogie; przyrządzałam je na rozmaity sposób. Sławna

chołmogorska rasa krów jest bardzo mleczna: krowa dojona dwa razy dziennie, za każdym razem daje 3 garnce mleka, serów jednak robić tam nie umieją, jest tylko twaróg.

— Pamiętam, jaki kłopot miałam z pierwszą Wigilią. Wszyscy Polacy błagali o barszcz, tymczasem na targu był tylko jeden mały burak, napół zgniły. Radziłyśmy z panną Natalią Dzierżkówną, co począć, i nagle błysnęła mi genialna myśl: otóż zrobię barszcz bez buraków. Ugotowałyśmy smak grzybowy i zaprawiły go sokiem żórawinowym: barszcz był wyborny.

— I teraz zajmuję się kuchnią; niema dnia, żebym własnoręcznie nie zrobiła jakiego sosu, sałatki lub leguminki, wczoraj zaś przyprawiłam taki sos kaparowy do potrawki z mostków cielęcych, że nie powstydziłby się go żaden *cordon bleu*. Jednej tylko rzeczy nie umiem: zagnieść klusek.

Pocieszyłam jednak p. Prażmowską-Wołowską, że i bez tego można być geniuszem kulinarnym.

Zofia Sokołowska.

Nauka rzemiosł w domu podrzutków.

Wielce doniosłą dla ogólnego dobra inicyatywę, podjął magistrat warszawski.

Oto postanowił zaprowadzić w domu podrzutków nauczanie rzemiosł, jako najlepszy środek pedagogiczny. Nauka obowiązywać będzie wszystkie dzieci bez wyjątku. Dla zachęty, wszystkie przedmioty, wykonane przez dzieci, stanowić będą ich własność. Wyroby młodocianych „rzemieślników“ będą sprzedawane, pieniądze zaś wnoszone do kasy oszczędnościowej na ich własne imię. Rodzaj rzemiosła dostosowany będzie do wieku wychowańców. Na urządzenie warsztatowe i na wynagrodzenie nauczyciela magistrat wyznaczył 723 rb.

Suma jest wprawdzie niewielka, ale na początek jest ona jedną z tych, której przeznaczenie łączy się z wysoce humanitarnem pojęciem obowiązku społecznego.

Walka z epidemią na Kresach.

W Krzemieńcu pomnik Słowackiego i grób jego matki.

Milczą Kresy—i tylko się palą łuny pożarne co wieczór, tylko grasuje szkarlatyna, tylko tyfus szósty rok zabiera po garści ludzi...

Od czasu rewolucyjnego ruchu, liczba u nas klęsk ogniowych stale wzrasta. Z początku palili włościanie dobytek dworski, sterty dzierżawców, zabudowania dziedziców, — dziś podpalają się wzajemnie. Krzywda, pobicie, obraza słowna—wszystko to się zsumowuje skrupulatnie i kończy płomienistym porachunkiem. A taka zaciętość, taki bezmiar lenistwa czynu w tym ciemnym organizmie, że sąsiad nie ratuje sąsiada, chyba, że strzechy chat opierają się o siebie.

Wszak lud ten porywał się do walki z wojskiem, zasypującem zatrute tyfusem studnie, a nie chciał brać wody z nowych, które mu potem wykopywali... Lud ten ratuje od szkarlatyny, kładąc chore dziecię w zimną wodę „bo takie gorące...“ Nic też dziwnego, że lekarzom w niektórych okolicach Podola wprost opadają ręce, tembardziej, że dwa razy większa ilość personelu sanitarnego miałaby tam zapewnioną forsowną robotę.

Należałoby lud ten oświecić—ale jak? Rusińskie kółka nic zdziałać nie mogą. Zamknięto „Klub osób pracujących“ po czternasto-miesięcznej działalności, a jednym z motywów zamknięcia było to, że starał się on rozwijać poczucie przynależności do narodowości ukraińskiej wśród robotników. W szkołach ludowych uczą bardzo często dymisyonowani feld-feblowie. Powstają obecnie szkoły o nowym typie, szkoły zakładane przez ziemstwo,—ale te znowu cierpią na konkurencyi szkółek parafialnych, których zarząd wzbrania nauczycielom ze szkół ziemstwa przyjmować na naukę te dzieci, które poprzednio chodziły do parafialnych szkółek. To też ziemstwo pyta o zdanie zarządu gubernialnego—dotąd jednak odpowiedzi nie otrzymało. Wszystko to jest smutne. Jedynie wzniesienie pomnika Juliuszowi Słowackiemu w kościele Krzemienieckim budzi promyk serdecznej, jaśniejszej myśli w sercu zmęczonem. Pomnik dłuta Wacława Szymanowskiego, znanego szeroko artysty-rzeźbiarza, wyrobiony jest z zielonkawego bronzu. Poeta w postawie siedzącej wsparł głowę na ręku i zadumał się... może wspomina to „piękne rodzinne miasto“, które dziś witało go serdecznie, w pomnikowej postaci... A za nim skrzydlaty geniusz w rycerskiej zbroi skamieniał ze spuszczoną przyłbicą, przez którą wielu nie może pojąć tajników myśli wieszcza. Całość wygląda bardzo szlachetnie na tle niszy, obramowanej czerwonym kieleckim marmurem. Obecnie więc Krzemieniec posiada dwie pamiątki narodowe: grób matki Słowackiego na cmentarzu Tunickim, i pomnik poety wysokiej wartości artystycznej w kościele... bo ruiny zamku królowej Bony rozsypują się w gruzy pod ręką chciwych starej cegły, spekulantów.

Witoldyna.

Kursy gorzelnicze.

Wszelkie kursy, traktujące wiadomości zawodowe, powinny u nas znajdować skwapliwych słuchaczów, wobec braku takiej ilości szkół, jakich by wymagał normalny rozwój przemysłu w kraju.

Zarząd Muzeum wznawia w d. 6-tym czerwca r. b. po raz szósty kursa gorzelnicze praktyczne, których program udoskonalono.

Zaznaczyć trzeba, że dotychczas korzystało 400 słuchaczów, z których 70 otrzymało świadectwa ukończenia kursów.

Wykłady obejmą fizykę, wykład o miarach i wagach, botanikę gorzelniczą i mikrobiologię! uprawę i przechowanie ziemniaków, chemię techniczną w zastosowaniu do gorzelnictwa, technologię gorzelniczą, budowę i obsługę aparatów gorzelniczych i rektyfikacyjnych, pomp, kotłów i silników, oczyszczanie i skażenie spirytusu, rachunkowość gorzelniczą, ustawy akcyzowe.

Oprócz tego prowadzone będą zajęcia praktyczne dla zaznajomienia się z mikroskopową i chemiczną kontrolą przerobu gorzelni.

Na kursa przyjmowani będą gorzelani ich pomocnicy z kilkoletnią praktyką, bez względu na ich ogólne wykształcenie; od praktykantów zaś wymagane będzie świadectwo z praktyki przynajmniej dwuletniej z pierwszeństwem dla tych, którzy wykażą wykształcenie w zakresie czterech klas szkół średnich.

Opłata 50 rb. za kurs. Dla zapisujących się po raz drugi 30 rb. Opłata ma być wniesiona przy rozpoczęciu wykładów.

Dla kierowników gorzelni kurs skrócony, zredukowany do przedmiotów, których słuchać zechcą, rozpocznie się wcześniej z opłatą 30 rb. Kurs jednomiesięczny.

Również dla kierowników gorzelni na czerwiec i lipiec kurs laboratoryjny w pracowni dla przemysłu fermentacyjnego i bakteryologii rolnej z opłatą 15 rb. miesięcznie.

Zapisy od d. 1-go maja przyjmować będzie kancelarya Muzeum w godzinach biurowych.

Wiadomość tę podajemy tem gorliwiej, że niejednokrotnie odbieraliśmy listy od matek, proszące o radę, jak pokierować chłopcem, który więcej okazuje ochoty do zajęć praktycznych, aniżeli teoretycznej nauki.

Oczywiście, im więcej dziecko zdobędzie systematycznej nauki, tem dla niego lepiej. Ale niech matki pamiętają, że inteligentny nawet dyletantyzm nie da żadnego konkretnego pożytku, a natomiast wykształcony zawodowiec dziś na każdym polu jest pożądany i że na takich właśnie stać musi ekonomiczny rozrost kraju.

L. K.

O Korsyce.

P. Zofia Sokołowska, nasza cenna współpracownica i doskonała tłomaczka, miała w lokalu Związku kobiet pracujących umysłowo, zajmujący odczyt o Korsyce.

Korsyka głównie zyskała rozgłos, jako kolebka Napoleona, ale prócz tego posiada ona wiele innych uroków: wdzięk przyrody włoskiej łączy się tam ze wspaniałością krajobrazów szwajcarskich, a pod względem bogactwa roślinności przewyższa ona wszystkie wybrzeża morza Śródziemnego. Słynne jej zarośla *mâquis* tak silne wydają aromaty

że dzięki im Korsyka zyskała miano „wyspy pachnącej.“ W Ajaccio istnieją dwie pory: wiosna i lato, a powietrze jest tak zdrowe, że miasto należy do najlepszych stacyi klimatycznych. Wnętrze wyspy odznacza się nadzwyczajną malowniczością i odrębnemi zwyczajami, szczególniej miasto Corte, dawna stolica Korsyki.

Krwawe prawo zemsty *vendetta* dotąd obowiązuje Korsykanina; biada mu, gdyby się nie pomścił. Wszyscy odwrócą się od niego. Mocy tego przesądu ulegają nawet kobiety, które wogóle są chlubą rodzaju niewieściego i z urokiem piękności, z powabem cnót domowych, łączą dzielność męską, rozum i charakter. Pod względem patryotyzmu tylko z Polkami można je porównać. Historya Korsyki mnóstwo zawiera przykładów bohaterstwa kobiecego, a Faustyna Gaffori przypomina naszą Chrzanowską.

Na prośbę przełożonej pensyi w Ile-Rousse, prelegentka opowiadała panienkom o dziejach Polski, o jej nieszczęściach i śpiewała im nasze hymny narodowe. *M.*

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

19)

Henryka bacznie przyglądała się wspaniałej kobiecie, podobnej w draperyach czarnej togi do starożytnego posągu. Biret nie zakrywał bujnych kruczych włosów, umiejętnie ułożonych. Twarz o przepysznym profilu, lekko upudrowana, jaśniała nieprzepartym urokiem; świadoma swojej urody, przewrotna, starała się oczarować niedoświadczonego młodzieńca.

— Ach! Izabella!—rzekła Henryka, ruszając ramionami—ale gdzież Ludwika?

— Biedactwo zabija sią pracą. Po skończonem posiedzeniu zamyka się w swoim pokoju, żeby ślęczyć nad kodeksem. Chciałaby się zbogacić, żeby módz kupić sobie szczęście. Zdaje mi się, że w przyszłym tygodniu broni jakiejś pani Leroy-Matanin; to pierwsza jej większa sprawa... Widzi dobrze zabiegi Izabelli, ale zamyka na to oczy i zachowuje się z wielką godnością. Serce mi się ściska, kiedy patrzę na nią; znać, że bardzo cierpi.

Henryka zasmuciła się i odwróciwszy się, poszukała oczyma Alemberta, ale nieszczęśliwy ojciec już odszedł, a prezes rozmawiał z jakąś nieznajomą kobietą. Była to pani Faustin, opuszczona przez męża. Pomimo nalegań Fabrezana, długo zwlekała z odwołaniem się do sądu, żeby zmusić ojca do utrzymywania dziecka. Odkładając to z dnia na dzień, wzięła się do robienia koronek szydełkowych, które sprzedawała za bezcen, powoli jednak środki się wyczerpały i musiała się zadłużyć. To ostatecznie skłoniło ją do wniesienia skargi. Fabrezan strofował ją ostro za tak długą zwłokę: z powodu zbliżających się feryi sądowych sprawa jej nieprędko będzie wniesiona, a tymczasem czekają na nią długie tygodnie nędzy.

Tłómaczyła się, że miała nadzieję zarobić trochę pieniędzy. Wtem Fabrezan spostrzegł na ławce panią Martinal obok Henryki i nowa myśl mu błysnęła: zbliżył się śpiesznie do nich, pociągając z sobą panią Faustin, szczupłą brunetkę o słodkich, niebieskich oczach. Najprzód zapytał o Andrzeja, potem o małych chłopców pani Martinal, niby dobry ojciec, który radby widzieć całą rodzinę szczęśliwą. Zwracając się do wdowy, przedstawił jej panią Faustin i opowiedział, w jakiem była położeniu.

Bystry jego umysł odrazu objął przeciwieństwo między temi dwiema kobietami, których los na pozór był jednaki a tak różny! Samotne w życiu, pozbawione męskiej opieki, obarczone dziećmi, tylko na sobie mogły polegać. Otóż kiedy jedna z nich zwyciężywszy wszystkie przeciwności, sama odbudowała zniszczone gniazdo rodzinne, druga bezradna, niedołężna, do wszystkich wyciągała rękę po ratunek.

— Panie doskonale porozumiecie się z sobą—rekł Fabrezan— przeszłyście prawie jednakowe koleje... Pani Martinal jest tak dobra, że całą duszą będzie chciała dopomódz i lepiej zrozumie cię niż mężczyzna. Pani będzie miała w niej nie tylko doradcę, ale i przyjaciela.

Obie kobiety patrzyły przez chwilę na siebie. Nic nie mówiły, ale oczy ich, które tyle łez wylały, odrazu zajrzały sobie w głąb duszy. Dłonie ich ścisnęły się bezwiednie.

— Niech mi pani wszystko opowie — szepnęła wreszcie pani Martinal.

Fabrezan patrzał na nie z uśmiechem, rad, że zbliżył je do siebie. Włożył w usta cukierek i nieco wzruszony, poszedł za Henryką, która usunęła się na stronę przez delikatność.

— Czy wiesz, pani Henryko, co mi przyszło na myśl?—rzekł—oto, że w niektórych wypadkach, na przykład kiedy trzeba dodać otuchy nieszczęśliwym kobietom, w sądownictwie wy zawsze będziecie górą nad nami.

— Pan prezes sam to przyznaje!—z dumą zawołała Henryka.

Poszedł do swego gabinetu, ona zaś spieszyła się do męża. Tymczasem w galeryi Książęcej, podobnej da krużganka klasztornego, spotkała się z młodą adwokatką, tak smukłą i lekką, że posuwała się bez szelestu po kamiennej posadzce. Była to Ludwika Pernette, jeszcze szczuplejsza niż dawniej, z blademi ustami, które zapomniały się uśmiechać. Zatrzymały się, żeby pogawędzić z sobą; tak dawno się nie widziały!

— Byłam trochę chora — mówiła Ludwika—podczas lata trudno wytrzymać w Paryżu, a przytem mam dużo roboty... Życie jest ciężkie... Staję w przyszłym tygodniu w pewnej sprawie; klijentka mię zamęcza...

— Biedactwo!.. Odwagi!

— Miałam dawniej odwagi za czterech ale teraz zapas już się wyczerpał.

Uśmiechnęła się tak smutnie, że serce Henryki ścisnęło się: przypomniała sobie piękną Izabellę Géronce, wabiącą Maurycego Serwais. Łatwo było usidlić młodego chłopca, który od tylu lat był narzeczony, nie mogąc doczekać się małżeństwa. Nie otrzymawszy od Ludwiki nic, prócz tkliwych uśmiechów, był bezbronny wobec czarującej kusicielki. W obawie, żeby młoda dziewczyna nie zobaczyła tych dwojga zatopionych w czułej rozmowie, Henryka pod pozorem rozmowy zatrzymała ją w galeryi Książęcej.

Andrzej, zaniepokojony wyjściem żony, wypatrywał ją przez okno. Wróciła przejęta, rozrumieniona, niezdolna ukryć gorączki, która ją opanowała. Pieściła męża, przepraszała go za swoją nieobecność i powtarzała mu plotki, które opowiadano jej w Pałacu. Andzej nagle posmutniał i patrząc na nią, rzekł:

— Moje drogie biedactwo! to ja jestem winien.

Szeroko otworzyła oczy i spojrzała na niego pytająco.

— Źle postąpiłem względem ciebie — mówił — nie puszczałem cię z domu przez cztery miesiące, całą zagarnąłem cię dla siebie. Tak mi było dobrze z tobą, tyś mię pieściła i kołysała swemi kochanemi rączkami. Zapomniałem o twoich upodobaniach, twoich przyzwyczajeniach i przyjemnościach. Brakowało ci dawniejszego życia, cierpiałaś, ale nie zdradziłaś się ani jednem słówkiem. Trzeba było poskarżyć się, Henryko, byłbym został sam, a ty byłabyś znowu wzięła się do pracy. Nie przyszło mi na myśl.

— Ależ nie! — zawołała rzucając mu się na szyję — alboż mogło być mnie źle przy tobie? Alboż mogłam nudzić się z tobą? Tygodnie w których powracałeś do zdrowia były dla mnie rozkoszne, mój jedyny. Alboż ja cię nie kocham?

Wziął ją za ramiona i patrzył na nią z niewysłowioną miłością.

— Jutro pójdziesz do Pałacu, moje drogie dziecko i będziesz tam bywała codziennie — rzekł z lekkiem westchnieniem, którego nie zauważyła.

III.

Sprawa Alembert przeciw Marty została naznaczona na 27-go października. Cały Pałac wyczekiwał jej z niecierpliwą ciekawością. Nabierała ona znaczenia przez stanowisko stron, należących do wyższego mieszczaństwa paryskiego, a więcej jeszcze przez kontrast między obrońcami: młoda, niedoświadczona adwokatka miała walczyć ze starym, wytrawnym mistrzem. Od południa ławki były pełne kobiet wytwornie ubranych, przyjaciółek Marty, oraz feministek, które tryumfowały, że w takich okolicznościach kobieta staje przed kratkami.

Pogoda była piękna. Jesienne słońce oświecało ciemną salę, która ze swoim wysokim sufitem, surowemi lamperyami i zielonem obiciem, wyglądała nieledwie jak salon.

Była to ta sama komnata, w której królowie francuscy odprawiali niegdyś sądy; zwano ją złotą izbą, tak suto była złocona. Przychodził tu na myśl Ludwik XIV, kiedy wszedł do parlamentu w butach myśliwskich, ze szpicrutą w ręku i ostremi słowami na ustach. Na starych rycinach siedzi on na tronie w tej sali, mając u swoich nóg piękne damy, podobne do pani Pompadour.

Obecnie półkole, w którem zasiada trybunał, zajmuje więcej, niż połowę sali, z murów zdjęto obrazy; w kasetonach sufitu błyszczą złote gwiazdy. Trzy okna wychodzą na dziedziniec Conciergerie, zewsząd otaczają gościa wielkie wspomnienia historyczne.

Najprzód wniesiono jakąś nudną sprawę przeciw towarzystwu gazowemu. Wtem rozbiegła się wiadomość, że Alembert przyszedł; wszystkie kapelusze obróciły się ku drzwiom, a szepty stały się tak głośne, że prezes, młody człowiek z jasną bródką, kazał obecnym uciszyć się. Zawód spotkał ciekawych: przy drzwiach stało kilku dziennikarzy i jeden z nich szczupły, wysoki, z bujną czupryną, istotnie przypominał inżyniera. Coraz więcej ludzi przybywało i w sali niebawem zrobiło się tłumno; każdy starał się stanąć jak najbliżej kratek.

O w pół do pierwszej stary adwokat z portfelem pod pachą zaczął przeciskać się przez tłum publiczności: był to Fabrezan. Kilka pań wymieniło jego nazwisko; w sali nastało poruszenie, wszystkie oczy zwróciły się na tę wysoką, barczystą postać z piękną głową i siwemi faworytami. Potem weszła jakaś młoda adwokatka; niewtajemniczeni wzięli ją za panią Vélines, tymczasem była to pani Debreynes, która tylko w nadzwyczajnych razach ukazywała się w Pałacu, ale nigdy nie stawała przed kratkami. Kobiecie światowej przyszła zachcianka skończyć wydział prawny i zostać adwokatem przysięgłym; miała przyjemność występować w todze, widzieć swój portret w dziennikach, nazywać Ternisiena „kochanym kolegą". I teraz była bardzo rada, że ścigały ją ciekawe spojrzenia, kiedy z gołą głową, trzymając biret w ręku, z wdziękiem prawdziwej paryżanki przechodziła przez salę, pozując dla fotografów.

(c. d. n.).

Notatki ogrodnicze.

Jakie roboty należy wykonywać w miesiącu maju.

W ogrodzie warzywnym

W inspekcie ciepłym i zimnym—ostatnie wysadzenie arbuzów, melonów i ogórków. Nawóz suszyć i składać w kopce, na inspekt przyszłoroczny.

Na gruncie.—Siew w pierwszym tygodniu: fasoli, marchwi (odmiany późne, jak: karantańska, nantejska, przeznaczona do użytku zimowego), pietruszki cukrowej i bardowickiej na zbiór zimowy. Ogórki gruntowe wszelkich odmian wysiewać przez cały miesiąc, lecz z początku mniejsze ilości z obawy przymrozków.

Siew dla ciągłości zbiorów: rzodkiewek, sałat, szpinaku. Siew na rozsadę: kalafiorów erfurckich gruntowych i innych. Sadzenie do gruntu prawie wszystkich warzyw sianych na rozsadę w miesiącach poprzednich.

W ogrodzie ozdobnym i kwiatowym:

Sadzić płytko wszelkie drzewa iglaste, gdy pączki ich rozwijać się zaczną. Po sadzeniu zalać je obficie wodą, a w czasie pierwszych dni skwarnych skrapiać obficie całe drzewa. Nierozsadzone lub nieprzesadzone rośliny trwałe, można jeszcze przenosić na miejsca stałe, z bryłami. Sadzimy w grunt delikatne lilie i mieczyki.

Wysiać w grunt nasiona kwiatów jednorocznych, czułych na przymrozki. W drugiej połowie maja wysadzać delikatne rozsady z inspektu lub z rozsadnika kwiatowego, o ile można z bryłami ziemi, co zapewnia ich przyjęcie. Sadzić pojedyńcze na trawnikach rośliny ozdobne, przezimowane w szklarniach, jak Gymnothrix, Datura (bieluń), Solanum (psianka) i t. p.

W końcu miesiąca, t. j. od 20-go maja, ubierać kwietniki dywanowe, poprzednio przygotowane, roślinami obawiającemi się przymrozków, jak: Achyranthus, Alternanthera, Begonia, Caladium, Coleus, Musa (banan), Pelargonium, Wigandia etc. etc.

Siać na inspekcie przestygłym nasiona roślin trwałych i dwuletnich, jak: Bellis (stokrotki), Campanula (dzwonki), Dianthus (goździki), Myosotis (niezapominajki) i t. p. Nowo posadzone róże, o ile nie wybijają lub nie wiedną, nagiąć i przykryć ich pnie ziemią, korony pozostawiając odkryte. Tak pozostawić je przez parę tygodni, dopóki nie wydadzą listków.

Trawniki i aleje przyprowadzić do jaknajlepszego porządku.

W szklarniach i inspektach.

Sadzonkować jeszcze w początku maja: pelargonie, hieliotropy, ułanki (Fuchsia), koleusy i wszystkie rośliny dywanowe, umieszczając w inspekcie, w doniczkach sadzonkowych. Porozsadzać pikowane poprzednio begonie, petunie, kalceolarye i t. p. w doniczki.

Mnożyć z sadzonek georginie i t. p.

Rozsadzić na rozsadniku Lobelia (stroiczki), Phyrethrum (rumianek złoty)—osłaniać je na noc od przymrozków; rano roślinki skrapiać.

Dzielić na części kłącza begonii bulwiastych dla rozmnożenia, rozsadzić jedne i drugie do doniczek i umieścić w inspekcie.

Silnie przewietrzać w dni pogodne szklarnie zimne, późne i umiarkowane, jednocześnie cieniować. Skrapiać obficie rośliny i ścieżki w cieplarniach. Rozstawać rośliny, mające w nich pozostać przez lato.

Cieniować skrzynie inspektowe z młodemi fikusami, palmami, dracenami i t. p., używając do tego płótna, namoczonego dla trwałości w siarczanie żelaza 5 o procentowym lub w oleju gorącym.

Wystawić na powietrze rośliny ze szklarni zimnej, jak: Laurus, Myrtus, Oleander, Granaty i t. p. i ubrać niemi miejsca około domu i inne wybitniejsze w parku.

W szkółce drzew ozdobnych.

Odejmować pędy dzikie, wyrosłe na szczepionych lilikach (bzach), głogach, wiśniach ozdobnych, brzoskwiniach i t. p.

Tożsamo robić na różach, oczkowanych w jesieni; poprawić wrzynające się w korę. Sadzonki jesienne róż wysadzić na zagonki.

Przesadzać dalej rośliny doniczkowe, zwłaszcza cieplarniowe, potrzebujące tego. Posiane krzewy i drzewa pielęgnować, utrzymując zagonki w należytej czystości i wilgotności.

Na balkonach.

W pierwszej połowie miesiąca ubierać bratkami, niezapominajkami.

Siać fasole, Alisum, nasturcye.

W drugiej połowie miesiąca, gdy obawa przymrozków minie, zasadzić: Pelargonie, Petunie i inne.

M. Nagay.

Hygiena dziecka.

Odpowiedź dla Podolanki. Córeczka pani powinna mieć 12 ząbków. Chorobą, która najczęściej powoduje nieprawidłowe ząbkowanie, jest krzywica, radzimy przeto Sz. Pani jaknajśpieszniej udawać się do lekarza specyalisty o poradę.

Odpowiedź dla p. Maryi Kulińskiej w Karabnikach. Najczęściej zanoszą się dzieci, mające początki krzywicy, są również i inne przyczyny wywołujące krzyk i zanoszenie się. O tem, co powoduje objaw ten u dzieciny Sz. Pani sądzić może lekarz, który zbada dziecko i dlatego należy zasięgnąć porady lekarskiej, i to nie zwlekając.

Dr. med. Matylda Biehler.

Plon naszych konkursów

w zakresie dyspozycyi obiadów i przepisów.

Legominy które można robić w sobotę, na łatwe dla kucharki obiady niedzielne.
Od prenumeratorki z (Nowego-Świata 41).

KREM Z JABŁEK NA 10 OSÓB.

6 jabłek średnich po upieczeniu obrać ze skórki, przepuścić przez sito, dodawszy $1/2$ f. cukru, pudru, wiercić w donicy aż będzie jak śmietana, wtedy dodać wystudzonego sztamu z 3 listków żelatyny. Osobno ubić $1/2$ kwarty dobrej śmietanki lub śmietany, ale młodej, nie b. kwaśnej z $1/4$ cukru i 3 listkami żelatyny rozmoczonej przecedzonej, potem wszystko zmięszać razem i wlać w formę porcelanową i wstawić na lód. Do tego podają biszkopty lub kruche ciasteczka. Najlepiej robić ten krem w sobotę na niedzielę.

SZARLOTKA BISZKOPTOWA
Z JABŁKAMI.

Dobra na zimno i na gorąco, więc ją podaję na niedzielne obiady. Masła $1/2$ f., Cukru $1/4$,

1 jajko całe i 2 żółtka. Mąki pszennej tyle ile się wgniecie aby było pulchne. Sody $^1/_4$ łyżeczki. Zagnieść, na stolnicy rozwałkować, jednym plackiem wyłożyć brytwankę i chwilę zapiec pod blachą, następnie nałożyć jabłkami już pierw uduszonemi z cukrem i cynamonem, wystudzonemi, przykryć drugim plackiem i wstawić w gorący piec na 15 minut, po wyjęciu posypać cukrem z wanillą lub cynamonem.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wielbicielce naszej radzimy o fason sukien reformowanych, zwrócić się do p. Gałeckiej (Chmielna 12). Nie wielki koszt, a wygoda duża. Już w swoim czasie dawaliśmy te fasony. A na letnie są odpowiednie wszystkie bieżące fasony.

Matce. „Wychowanie w domu i szkole" (redakcya: Jerozolimska 22), red. i wyd. T. Swiętochowski. Prenumerata 5 rb. w mieście, 6 na prowincyi.

Ziemianka niech się zwróci do „Świetlicy" (Kopernika 14). Produkty i wyroby przemysłu domowego przyjmują wszystkie, o ile, oczywiście dobre.

Smętnej. Ale, szkoda czasu na nieuzasadnioną niczem melancholię. Słońce świeci, drzewa w pąkach, ziemia czeka na ziarno—co żyje—pracuje, krząta się, buduje, stawia, projektuje wyjazdy... a pani „smutna bez przyczyny". Niech no pani, skoro nas obdarzyła zaufaniem, jeszcze i rady usłucha i... zaraz wyjdzie do ogródka. Zobaczy, jak to tam z flancami, czy zeszły... Irysy, narcyzy, czy w pąkach, róże, odsłonięte już, ich gałązki rumienią się od słońca, ale pewno nie wszystko naraz zdążył zrobić ogrodnik. Niech się pani razem z nim zabierze do roboty, a sama posadzi, posieje to i owo własną ręką, a zobaczy pani, że smutek zginie bez śladu.

Jest czego u nas płakać, o jest! Ale *niczego* się smucić, to grzech, którego żadna spowiedź nie zmyje. Prosimy o wiadomość, czy rada przyjęta?

P. W. M. w Chrubierz. Uczennice Seminaryum nauczycielek ludowych p. Walickiej mogą spełniać obowiązki, których właśnie Sz. pani wymaga. Wiemy, że p. Walicka zgłosiła się do Z. Koła Ziemianek z propozycyą miejsc płatnych lub nawet bezpłatnych, na miesiące letnie dla swych uczennic, które mogą spełniać obowiązki nauczycielek i korepetytorek, zastępczyń ochroniarek. Z powołaniem na nasze pismo niech Sz. pani zwróci się do Koła Ziemianek. (Adres: „Świetlica", Kopernika 14).

P. K. Ziółk... Kursy hodowli drobiu w „Świetlicy" odbędą się w dniach 11, 12, 13 i 14 października, program znajdzie pani w piśmie naszem.

Pszczółce. Franciszka Molińskiego „pasieka" ich zakładanie—1.20. Gebethner i Wolff.

P. Zofii Jor. Ależ naturalnie, że skoro pani nie może zrobić kroku w wązkiej spódnicy, niech pani każe robić szerszą, wygodną. Taka moda dla nikogo nie jest ani wygodna, ani ładna. Ale skoro ją chcą znosić modne miejskie strojnisie—niechże im służy. Pani Szanowna niech robi tak, jak jest wygodnie, żadnej kary ani materyalnej, ani moralnej to za sobą nie pociąga, jedynie zadowolnienie, że się na ślepo czegoś nie naśladuje.

Musi i Stefce Czyżew. bardzo dziękujemy za to, że nasze „rozmówki" im się podobają. Żałujemy tylko, że nie wyskoczyły miłe panienki z automobilu i nie weszły do nas, aby same to powiedzieć. A prosimy pamiętać o „Tygodniku" i na wsi, bo chociaż ogród i pole piękniejsze od wszelkiego czytania, ale można wśród upalnych godzin znaleźć zawsze chwilkę na ks'ążkę czy pismo.

P. B. M. Adres p. Marciszewskiej jest (Mokotowska 55, telefon 106-46).

P. M. Wiśniew. Droga pani... Trudni jesteśmy bardzo do obciążania hypoteki serca tak brzydkimi numerami jak „niechęć" dla ludzi... a zwłaszcza dla prenumeratorki, która nam tak miłe przesyła wyrazy. Małą stratę pocztową chętnie ponosimy, polecając pamięci pani nasz „fundusz przezorności", który małymi grosikami zbieramy. Ale to przy sposobności. A droga dziatwa niech paltociki zdrowo znosi!

„Tuberozy" liścik wonny — ale na konkurs, więc jeszcze nań nie było odpowiedzi. A co do spódniczek, stanowczo bardzo wązkie już nie są modne, te które dajemy są wązkie ale nie spętane. Kontrafałda z tyłu co raz częście się powtarza. Nie można nosić tego, w czem nie można swobodnie *żyć* a ze spętanymi nogami chodzić niepodobna. Czyż mało mamy pęt nakładanych, jeszcze sami je nakładać mamy?

Bardzo smutnej. Tak, w takim nastroju ducha istotnie, trudno jest „tworzyć kooperatywę", jak nam to pani pisze... Ale kto wie, z drugiej strony, czy znów nie jest łatwiej właśnie zabrać się do roboty, aniżeli ciągle myśleć o smutku, który chłonie siły życiowe bezpłodnie. Niema pani „szczęścia..." nie stworzono go pani.. A jak tam jest z rubryką „winien?..." Czy pani szczęście dała komu dokoła siebie? Jest mnóstwo kobiet na świecie, które lecą jak frygi puszczone przez życie.. Wierci się, kręci, koło osi własnej pustki, tnie powietrze, robi szum i zamieszanie, ledwo stanie na chwilę, już ją nowa *moda*, nowy *rajer*, nowy *fatałach* puszcza w ruch bezmyślny, a jeśli spoczywa, to po to, żeby wylewać potoki łez nad swą niedolą. „Niezrozumiana, niedoceniana" przez *wszystkich.* Zna pani takie typy, bo je, niestety, często, zbyt często obserwować można. Nad sobą płaczą, nie płaczą nad nikim i nad niczem. Nie posądzamy ani na chwilę łaskawej pani, że zwiększa ich szeregi, ale niech pani pomyśli, co za bezmiar bólu i zawstydzenia musi być w duszy kobiety, która sobie kiedyś musi powiedzieć: nie dałam szczęścia nikomu... a musi to powiedzieć taka, która ciągle tylko łzawi się i wzdycha nad własną osobą. Czy mamy racyę — napisze nam pani, prawda? jak już praca ożywi umysł pani świeżem, twórczem tchnieniem.

Miłośniczce. Adres p. Gabryelowej, która zajmuje się specyalnie jedwabnictwem jest Trębacka 10, m. 5, albo Olganowo, poczta Czerniewiec. Na adresie swym p. Gabryelowa dodaje następującą notatkę:

„Jedwabniki źle i mało karmione, nie czysto utrzymane, niedbale hodowane, wydają kokony małe, miękkie i jedwab bez wartości. Ta sama praca i ten sam koszt przy starannem i dobrem hodowaniu daje znaczne korzyści".

P. Z. M. Do takiej wielkiej sieni z arkadami, jaką pani opisuje, bardzo odpowiednie byłyby kolorowe okna. Jeżeli pani niechce ponieść kosztu witraży cyną spojonych — to można dać szyby z tak zwanych „wolich oczek", zielonych. Mogą być wśród tego tarcze z malowanym na szkle herbem czy emblematem kraju i te można zrobić otwierane, jak lufcik. Koszt stosunkowo niewielki, a całej sieni nada charakter średniowieczności. Stołki drewniane, skórą jedynie kryte. Na ścianach skóry i zbroja stara. Niedźwiedzie wybornie tam właśnie stać mogą. Można urządzić taki hal, nie tylko pięknie ale i użytecznie. Mogą być stoły na krzyżakach, skrzynie, może być nawet przy oknie podwyższenie z dwoma ławeczkami, nakrytemi dywanem lub skórą.

P. X. X. Niech pani nie czeka aż się zbierze 12 osób. Idźcie państwo we cztery, sześć i choćby na *drogę królewską*, prowadzącą do Wilanowa. Powietrze doskonałe, swoboda, a ubranie jak najskromniejsze wystarcza. Zawsze najlepiej na powietrzu spędzać wolne chwile.

Uczennice Golskich kursów przemysłu ludowego i gospodarstwa, dziękując p. Wojciechowskiemu za oprowadzenie po zakładach drukarskich Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów i objaśnienia, składają na ręce jego rb. 3 dla chorego kolegi, potrzebującego pomocy.

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Zawiedzionej. Tak, Szanowna Pani, niemożna brać pierwszego lepszego specyfiku z pierwszego lepszego ogłoszenia, bo jakkolwiek prawdziwa kosmetyka jest nauką opartą na mozolnych studyach ludzi całe swe życie i wiedzę poświęcających na wytworzenie pewnego kosmetyku do pielęgnowania cery, to z drugiej strony wytwarza się cała falanga ludzi nie przebierających w środkach i z pomocą reklamy podsuwających mikstury i maście zupełnie bezwartościowe i najczęściej szkodliwe, a szkodliwość często bardzo wytwarzają bezwiednie, nie zdając sobie sprawy z tego, że jeden proszek jakiś niewinny pomieszany z drugim proszkiem lub płynem, również niewinnym, może w połączeniu stworzyć rzecz bardzo szkodliwą, również zapachniające swoje mieszaniny nie przypuszczają nawet, że ten zapach, który nieszkodzi chustce do nosa, może wywołać zapalenie skóry. Wszelkie zapachy lewkoniowe, bzowe i t. p. zawierają nieraz dla podniecenia olejki goździkowe i terpinolowe, które są w stanie nie tylko zaognić, ale nawet zupełnie zniszczyć naskórek. Otóż o tem wszystkiem, zawodowy kosmetykarz chemik, uprawiający swe zadanie po przebyciu poważnych studyów, powinien wiedzieć no i wie napewno, dlatego też należy posiłkować się środkami podawanemi przez firmy ustalone, poważne, no i zalecane po dokładnem wypróbowaniu. Jako środek bez zarzutu, powszechnie jest dziś używany i zalecany *Abarid*, wycisk galaretowaty z cebulek białej lilii (*Lilium Candidum*) w połączeniu z miodem i jestto środek zupełnie niewinny, a działający nadzwyczaj odżywczo na cerę, wygładza ją, czyni odporną na zmiany atmosferyczne, zjędrnia muskuły twarzy i stale używany nadaje naturalny wygląd nadzwyczajnej świeżości. Przy używaniu *Abaridu* trzeba pamiętać o tem, że żadnych tłuszczów na twarz kłaść nie wolno czy to w postaci olejków czy też kremów, również zarzucić mydło, lecz myć twarz *Otrąbkami abaridowemi*, które są preparowane z resztek wyciśniętych cebulek liliowych, wysuszonych, sproszkowanych i połączonych w pewnym stosunku z migdałowemi. Otrąbki takie świetnie oczyszczają naskórek i otwierają pory skóry, gdy wszelkie mydła tworzą w wodzie emulsyę, która zamula pory skóry. Kto przywykł używać pudru do twarzy, również zaleca się puder *Abarid*, wolny absolutnie od wszelkich domieszek, bielideł natury metalicznej, jak bizmut, blejwas i t. p. Bielidła owe wciskają się drobinkami swemi w pory skóry, i tworzą zadatek na przyszłe wągry, których tak trudno nieraz się pozbyć.

Prowincyonalistce. Piegi, plamy żółte i spalenizny usuwa szybko i radykalnie *Precioza* działając zupełnie łagodnie, nie wywołując zaognień skóry, co ma zwykle miejsce przy używaniu innych środków przeciw piegowych. Na siwiejące włosy bardzo dobry w skutkach *Excelsior*, lecz jeśli kolor był bardzo ciemny lub czarny, wtedy tylko tynktura *Orizalina* będzie odpowiednia. *Orizalina* jest trwała, daje barwę naturalną bez tęczowych odcieni i nie wala bielizny.

Środki tutaj omawiane, mają na składzie i wysyłają za zaliczeniem firmy *„Perfection“* (Szpitalna 10) i *Paszkowski* (Marszałkowska 109), w Łodzi *Spiess*, w Wlinie *Segal*, w Sosnowcu *Łączkowski*, we Lwowie *Pawłowski* (Akademicka 21), w Poznaniu *Gadebusz* (Nowa 7). Na wszelkie pytania w tym zakresie odpowiadamy w najbliższym numerze. Na kopercie należy dodać: *„Dział Kosmetyczny“*.

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.
Redaktor Wacław Podwiński. **Kierowniczka działu literac. i praktycz.: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.**
Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.